

AS



Nr. 6
6 LUTEGO 1938 R.
CENA 40 GROSZY
Tête coiffée
Frances Robinson
z amerykańskiego filmu



CO ludzi interesuje w tym miesiącu?



1. PRZY PIECYKU. Przysłowia są mądrością narodów. Otóż naszą mądrością są dwa przysłowia, jedno świetnie symbolizujące naszą gospodarkę: „Byle do wiosny“, drugie politykę: „Jakoś to będzie“. Nadzedł luty, ostatni groźny miesiąc zimy. Ludzie grzeją się przy piecykach i nadzieją na lepszą przyszłość. W piecyku można palić meblami, protestami i mostami, któreśmy za sobą spalili. Optymiści nie palą już w piecach, mając nadzieję, że niebawem zmieni się u nas klimat na łagodniejszy. Ludzie, którzy mają w domu aparat radiowy, nie muszą palić w piecach. Gorące słowa oficjalnych przemówień przez radio rozgrzewają ich w dostateczny sposób. Zresztą sami dygnitarze tak rozpalają się swymi mowami, że potem muszą mrozić szampana, aby się trochę ochłodzić.

2. LUTY MA 28 DNI! Luty należy do najkrótszych miesięcy w roku. Niemcy skrócili zapalki o pół centymetra, skrócili koszule męskie. Czas najwyższy, aby i u nas pomyśleć o pewnych skrótach. Można by na przykład skrócić na wzór lutego wszystkie miesiące o trzy dni. Taką reformę powitano by wszędzie z radością.

3. KSIĄŻE KARNAWAŁU SPI. Tegoroczny książę karnawału jest młodzieńcem jeszcze nie rozbudzonym. Jest senny i niemrawy. Kiedyż nareszcie znajdzie się jakaś Żaneta, która rozpłomięni serce księcia? Czy książę karnawału nie mógłby uszczęśliwić jakiejś pięknej rozwódki? A może niema milionów? Dlaczego książę spi? Tyle pięknych

dziewcząt czeka, by się przebudził; wszedł na salę balową i spełnił dziewczęce marzenia. A może książę nie ma nawet pieniędzy na bilet wstępu? Może nie wykupił z zastawu swego fraka? Nie! — zdradzę wam tajemnicę. Tegoroczny książę karnawału został oddany... pod kuratelę. Pod kuratelę oszczędności. I dlatego jest taki smutny, senny i — do niczego... Choć piękne panie byłyby... do wszystkiego.

4. IDZIE WIOSNA! Hasło: „Byle do wiosny“ panuje nie tylko w dziedzinie klimatycznej. Jest to hasło popularne już i w dziedzinie mody. „Byle do wiosny — przechodzi w ten starym futrze“ — mówi ci wierna jak Tomasz towarzysząca życia. „Ale na wiosnę kupisz mi nowy kostium!“. „Wojsko ci kupi — odpowiadasz spokojnie. Wtedy twoja małżonka staje się czerwienią od zorzy polarnej i mówi: „Tybyś pozwolił na to, żeby twoją dozgonną żonę wojskowi ubierali!“. „Ależ nie, mylisz się najdroższa — nie wojskowi — tylko wojsko. To jest różnica. Na wiosnę pójdziesz kochanie do wojska, to wtedy ci tam skroją mundurek i obejdiesz się bez kostjumiku. Najwyżej dostaniesz kostjumik antihiperytowy“...

5. ZEZNANIA PODATKOWE. W lutym masz złożyć zeznania podatkowe. Jest to jeden z najprzykrzejszych momentów w życiu. Dziś rozumiemy, dlaczego w naszym kraju organizuje się tyle dalekich wypraw naukowych. Wyjeżdżają ludzie na Grenlandję, w Himalaje, w Kordyljery, byle tylko nie składać zeznań podatkowych. Na tym tle wyrosła polska wyprawa w stratosferę. Ale wszędzie dosięgnie ich ręka poborca skarbowego. Mówią nawet, że kiedy Kopernik stwierdził, iż ziemia obraca się naokoło słońca, zjawił się u niego poborca podatkowy i wymierzył mu natychmiast... podatek obrotowy!



CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

ASY NUMERU 6-GO

KALENDARZYK „ASA”.

Co interesuje nas w miesiącu lutym? Str. 2.

LEGENDA ARPADÓW.

Wizyta Jego Wysokości Regenta Horthy'ego stanowi dalszy etap odwiecznej przyjaźni Polski i Węgier. Str. 4-5.

CO TO JEST

RADJO-FORTEPIAN?

Instrument, którego dźwięki formują lampy radiowe, zachowuje w pełni dotychczasową technikę gry na fortepianie. Str. 6.

Artyści na cenzurowanem:

WALENTYNA ALEKSANDROWICZ.

Zdolna artystka katowickiego teatru, która równocześnie jest nie mniej zdolną autorką sceniczną, należy do ciekawych sylwetek młodego pokolenia artystów dramatycznych. Str. 8.

TAK TĄNOZY SIĘ RUMBE!

Taniec, którego wykonanie u nas pozostawia wiele do życzenia, staje się zrozumiałe i łatwe po przyswojeniu sobie kilku zasadniczych reguł. Str. 11.

LUDZIE CHCĄ POZNAĆ PRZYSZŁOŚĆ...

Astrologia i chiromancja, które w starożytności cieszyły się niezwykłą popularnością, zyskują za naszych czasów coraz większą wiarę u ogółu. Str. 14-15.

KSIEZYC NAD TATRAMI.

Ballada Witolda Zechentera. Str. 16-17.

TAJEMNICA ZORZY POLARNEJ.

O różnych zjawiskach meteorologicznych, przyjmujących często niezwykle piękne lub dziwaczne formy, a uważanych za zwiastunów klęsk i ważnych wydarzeń. Str. 19-20.

Przebój muzyczny „Asa”:

„COLOMBINA”.

Tango Mieczysława Pirkki. Str. 22.

NARODZINY GENTLEWOMAN.

Nowa ankieta „Asa”, mająca na celu ustalenie znaczenia nowego słowa, które toruje sobie zwycięsko drogę w Anglii. Str. 28-29.

Nowela. — Kącik filatelistyczny. Dział gospodarstwa domowego. — Życie towarzyskie i artystyczne. Humor i rozrywki! — Myślowe. — Nowe książki. — Na scenie. Program radiowy.



Fot. „As”

Naczelnik zaprzyjaźnionego z naszym krajem od wieków królestwa Węgier — J. Wys. Regent Mikołaj Horthy de Nagybánya, przybył w gościnę do Polski, powitany przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i Pana Marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza. Regent Węgier zamieszkał na Zamku Wawelskim.

Legenda Arpadów

Dwie cechy naszych dziejów, stanowiące ich największą ozdobę: umiowanie wolności politycznej i swobody osobistej występują niemniej łobitnie w historii szlachetnego narodu węgierskiego, łącząc trwałym węzłem kraje Piastów i Arpadów. Istotnie, zarówno Węgry, jak Polska i Anglia stanowiły przez całe średniowiecze trzy wysepki wolności, trzy kraje, w których słowo „demokratyzm“ w najlepszym, nieskażonym znaczeniu, było wytyczną ustroju. Jeżeli Anglia szczyci się swą konstytucją, „Magna Charta Libertatum“, podwaliną swego późniejszego ustroju, to Węgry posia-



Na prawo: Fragment gabinetu Regenta Horthy'ego w jego majątku rodzinnym Kenderes. Nad biurkiem wisi portret cesarza Franciszka Józefa, malowany przez Regenta w czasie, gdy był adiutantem cesarza.
Fot. Magyar Film Iroda.



Regent Horthy wraz z małżonką na balu, wydanym przez kapitułę najwyższego orderu Arcyksiężę Józef. Na prawo widoczni: Arcyksiężę Józef, za Regentem zmarły min. Gömbös, obok syn Regenta Mikołaj Horthy.

dają swoją „Złotą Bullę“, wydaną w r. 1222, a określającą w 31 rozdziałach stosunek prawny króla do jego poddanych. O licznych konstytucjach polskich, choćby o słynnej „Neminem captivabimus nisi iure victum“ nie będziemy wspominali, są one nam nadto znane.

Oto pierwszy węzeł polskich i węgierskich dziejów. Drugi, niemniej ważny, w położeniu geograficznym, warunkami demograficznymi i wieloma innymi okolicznościami stworzona rola przedmuru chrześcijaństwa. Słowo to brzmi, dzisiaj, w setkach lat, może trochę papierowo, stało się frazesem. Nie było ono jednak stylistycznym zwrotem, gdyż nawały tureckie i tatarskie uderzały o twarde mury twierdz węgierskich i polskich, nie było zdawkowym powiedzeniem, gdy tysiące żołnierzy ginęło, gdy wsie płonęły, gdy padali najlepsi synowie obu krajów. U nas Lignica, Cecora, Wiedeń, w dzie-

jach Węgier jeden Mohács wystarczy, abyśmy zrozumieli ich rolę.
Tak też te dwie zasadnicze cechy — obrotowa gromadnej i osobistej wolności przed uciskiem i walka z najazdem — wytworzyły węgry, jakie przetrwały różne chwile, różny konstelacje polityczne. Ale wytworzyły też coś znacznie ważniejszego: podobieństwo temperamentu obu narodów. Gdy w uroczystym pochodzie widzimy pełne wyrazu, buńczuczności nieraz i powagi postacie Węgrów w ich pięknych, tak do naszych kontuszów zbliżonych strojach, zdaje się nam, że powstała przed naszymi oczyma jakaś wizja polskiej przeszłości. Ten upór narodowy, ta silna wola dojścia do celu, ta rycerskość, idąca w parze z serdecznością, zdobywa serca nie tylko polskie, ale też obce.

Gdy w końcu IX wieku przybyli na nizinę pannońską Madjarowie w liczbie około 100 tys. głów, nowy element państwowotwórczy, nowy czynnik kulturalny wszedł do

Poniżej: Ogród zamkowy w Kenderes jest ulubionym miejscem pobytu Regenta w czasie wakacji.
Fot. Magyar Film Iroda.



Poniżej: Regent królestwa Węgier wraz z małżonką i adiutantem przy śniadaniu na tarasie zamku w Kenderes.



dziejów Europy, gdyż wkrótce zorganizowani, zwarci, poczeli tworzyć wielkie państwo. Z przyjęciem chrześcijaństwa przez św. Stefana, Węgry stają się państwem, które podobnie jak Polska, będące bastionem wiary i kultury, stanowią źródła oświaty i cywilizacji. Przez całą historję tego kraju ciągnie się umiłowanie własnego języka, obyczajów, wolności. Wolności tej bronią tacy wybitni mężowie jak Mikołaj Zrinyi, król Maciej Hunyadi, Rakoczi, Gabrjel Bethlen, książę Sieđmiogrodu. Stefan Bocskay, również książę siedmiogrodzki aż do Ludwika Kosutha i hr. Stefana Széchenyi'ego. Takim żarliwym obrońcą swej pięknej ojczyzny, dzielnym i rozważnym jest też Jego Wysokość Regent królestwa Węgier, Mikołaj Horthy de Nagybánya, który jest obecnie gościem Rzeczypospolitej Polskiej.

Zycie Regenta pełne jest epizodów, świadczących o Jego żelaznej woli, o niezwykłym patriotyzmie i obowiązkowości. Jest to żołnierz, który w ogniu wojny przeszedł przez najcięższe próby, jest też mężem stanu, umiejącym patrzeć w przyszłość. Cechy te odziedziczył on, jak tyłu Jego rodaków, z niezwykle żywego życia politycznego tego kraju, w którym, zwłaszcza rodziny zamożne i oświecone, brały zawsze walny udział. Regent Horthy jest potomkiem starej, zasłużonej rodziny szlacheckiej, której rodziny majątek Kenderes jest też obecnie siedzibą wakacyjną Regenta. Jak wykazuje najnowsza monografia uczonego węgierskiego, rodzina ta

jednostek zostaje przez niego zatopionych. Wielkie te zasługi wojenne zyskują mu najwyższe odnaczenie wojskowe Austro-Węgier — order Marji Teresy, noszony przez wielkich dowódców Loudona i arck. Jana, zwycięzcy Napoleona z pod Aspern. Jako wiceadmirał, obejmuje w r. 1918 póź-



Na prawo: Mikołaj Horthy de Nagybánya, syn Regenta w koniuszu węgierskim.



Ogólny widok Budapesztu w nocy odznacza się niezwykłym urokiem.

two nad armją, dnia zaś 1 marca 1920 zostaje wybrany przez naród węgierski regentem królestwa. Od tej chwili zdołał zyskać sobie Mikołaj Horthy miłość i przywiązanie Węgrów a szacunek i uznanie całego świata. Prowadząc swój kraj drogą powolnej konstruktywnej pracy naprzód, walcząc o właściwe w Europie miejsce dla swej ojczyzny, wykazał on wielki takt polityczny, wielkie wyrobienie i niezwykle zdolności męża stanu. A trudno jest nieraz powstrzymać naród, który tyle stracił, co Węgry. (przed wojną terytorjum ich obejmowało 325 tys. kw. km. z 20 milj. mieszkańców. obecnie zaś obejmują one 93.000 kw. km. z 7 1/2 milj. mieszkańców), od zrozumiałej a w polityce szkodliwej pochopności do nieopatrzoności czynu. Ale Regent, podobnie jak wielu poprzednicy jego w polityce węgierskiej, idzie trudną ale również wdzięczną drogą pracy i prawdy. W otoczeniu swej rodziny czerpie on siły do dalszego sprawowania rządów, tak pełnych odpowiedzialności. Małżonka Jego, pani Magda Horthy de Nagybánya i dzieci: Paula Władysława de Fay, Stefan i Mikołaj ożeniony z hr. Consuelą Károlyi de Nagy-Károlyi, cieszą się wielką sympatją społeczeństwa węgierskiego, biorąc w jego życiu czynny udział. Mikołaj de Horthy jr. interesuje się twórczością filmową i poświęca dużo uwagi zagadnieniu stworzenia dla Węgier krajowej produkcji w tej dziedzinie.

Gdy Jego Wysokość Regent królestwa Węgier Mikołaj de Horthy jako gość Wawelu, zawita do Krakowa, niewątpliwie spoglądając na sarkofagi królów z domu jagiellońskiego, odnajdzie wspólne obu narodom wspomnienia, świadczące o wielkiem ich posłannictwie kulturalnem. Jan Maleszewski.



Królewski pałac w Budapeszcie urządzony jest z wytwornym gustem XVIII wieku; Oto fragment „salonu róż”. — Na prawo: Herb królestwa Węgier z czasów unji personalnej z Austrią.

wywodzi się z królewskiego szepu Arpadów. Mikołaj Horthy obrał zawód wojskowy, szybko posuwając się do coraz to bardziej odpowiedzialnych stanowisk. Horthy jest podczas wojny światowej dowódcą jednostek wojennych austro-węgierskiej floty, jak „Habsburg” i „Novara”, na której to ostatniej odnosi wybitne sukcesy wojenne na Adriatyku. W r. 1916 udaje się Horthy'emu przerwanie linii okrętów, blokujących przesmyk Otranto, przyczem pięć angielskich

niejszy Regent, komendę nad całą flotą austro-węgierską, wkrótce potem jednak rezygnuje z tego stanowiska. Podczas krótkich ale krwawych rządów komunistycznych na Węgrzech, Horthy jest członkiem narodowego rządu w Szegedynie, poczem, po obaleniu rządów Beli Kuhna, przystępuje do reorganizacji armji węgierskiej. W r. 1919 obejmuje obecny Regent najwyższe dowódz-



CO TO JEST RADJO-FORTEPIAN?

Wielu naszych Czytelników zwróciło się do nas z prośbą o objaśnienie zasady nowego instrumentu muzycznego, na którym od niejakiego czasu niemiecka stacja radiowa w Zeesen nadaje swoje koncerty popołudniowe. Czytelnicy nasi mają na myśli nowy rodzaj fortepianu, którego dźwięki, często podobne do organów lub harmonjum, a czasem znów do klawikordu, wywołują u słuchaczy niespotykane dotąd wrażenia muzyczne.

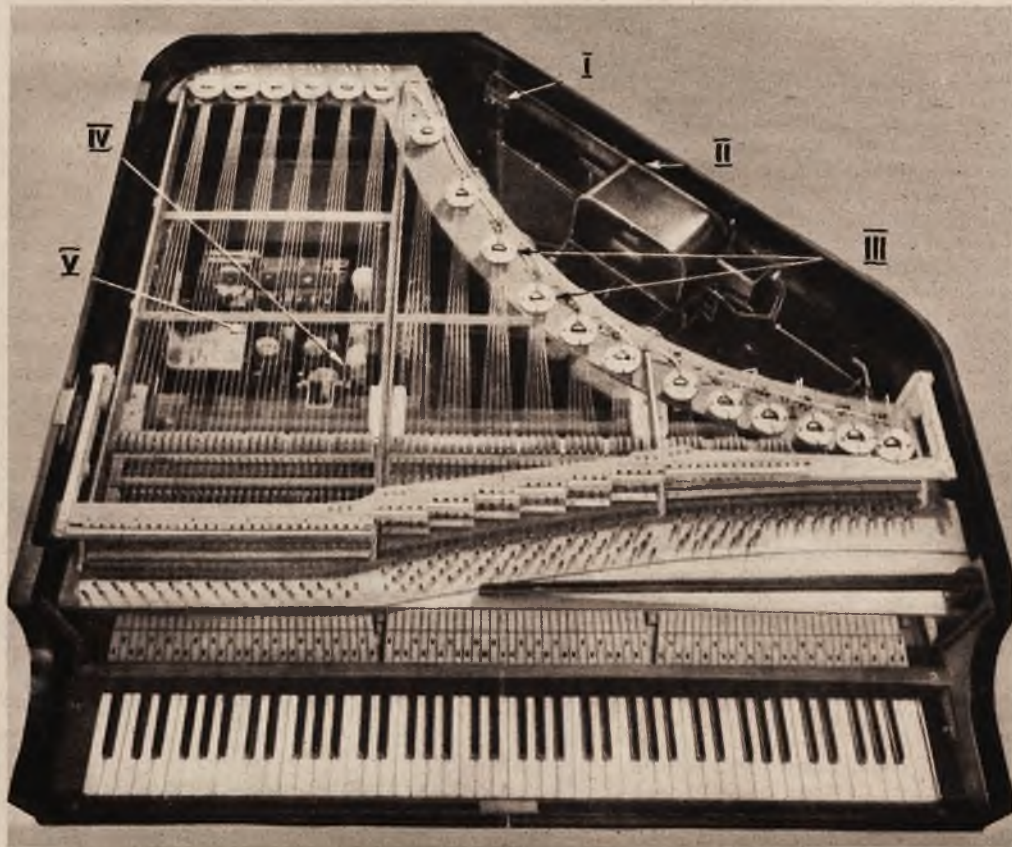
Wiolin, który na zwykłym fortepianie brzmi bardzo ostro, wychodzi na nowym fortepianie podobnie, jak reprodukcja dźwięku dzwonek, podczas gdy bas wykazuje wyraźną selekcję tonów, które w zwyczajnym instrumencie wychodzą błado i zanikają wprost w porównaniu z tonami górnymi.

Czyniąc zadość życzeniom naszych Czytelników opiszemy tu pokrótce nowy instrument, który wywołał tyle zaciekawienia. Temat jest dlatego jeszcze bardziej interesujący, że stanowi zarazem znakomity przykład, jak radio zrehabilitowało samo siebie wobec ciężących na niem zarzutów, że szkodziło rozwojowi muzyki, lub przynajmniej zahamowało popularyzację instrumentów muzycznych. W dzisiejszych czasach, kiedy ludzie mają dużo powodów do narzekań, każdy chętnie wyklina wszelkiego rodzaju wynalazki, twierdząc, że one to, a nie zagmatwane stosunki gospodarczo-społeczno-polityczne stały się przyczyną wielu nieszczęść dzisiejszego świata. Tak np. zarzucają radjofonji, że przyczynia się do wyrugowania dotychczasowych instrumentów muzycznych, a szczególnie tych instrumentów, które jak np. fortepian lub skrzypce były przed nastaniem radja tak rozpowszechnione. Nie będziemy tutaj rozstrzygać, ile w tych zarzutach jest prawdy. Pokażemy tylko na przykładzie nowego radjofortepianu, jak właśnie radio przyczyniło się do udoskonalenia tego instrumentu, wynalezionego przed 200 laty przez Cristoforiego, umożliwiająca zarazem jego większe rozpowszechnienie się i udoskonalenie jego dźwięków.

Przypomnijmy sobie pokrótce, jak powstaje dźwięk, wysyłany przez jakikolwiek instrument muzyczny. Możemy tu rozróżnić dwa etapy tego powstawania. Przedewszystkiem rodzi się ton główny w towarzysztwie bardzo wielu charakterystycznych dla każdego instrumentu tonów górnych czyli harmonicznych, będących w pewnym określonym stosunku pod względem natężenia do tonu głównego.

Drugie stadium polega na wysyłaniu mieszaniny tychże tonów przez pudło rezonansowe instrumentu wzgl. pustą jego przestrzeń (jeśli chodzi o instrumenty dęte), przyczem każdy rodzaj instrumentu cechuje to, że rezonans wzmacnia pewne określone, dla danego instrumentu charakterystyczne tony górne, powstałe w pierwszym wyżej opisanym stadium.

Tony górne, wzgl. wybór dokonany wśród nich przez pudło rezonansowe, decyduje o tem, co nazywamy barwą dźwiękową danego instrumentu, co odróżnia więc np. dźwięk „c“ na fortepianie od tego dźwięku na jakimkolwiek innym instrumencie. Niektórzy więc nazwali i to słuszenie pudło rezonansowe duszą danego instrumentu. Nic dziwnego, że dla otrzymania najlepszego brzmienia fortepianu używa się do wyrobu jego pudła specjalnego gatunku drzewa, a mianowicie desek ze świerku bukowińskiego w specjalny sposób traktowanego i obrabionego. Właśnie przy wyrobie pudła rezonansowego objawia się cały kunszt wytwórcy fortepianów.



Oto jak wygląda mechanizm radjo-fortepianu: I. Kontakt gramofonu elektrycznego. — II. Odbiornik radiowy. — III. Mikrofony rezonansowe. — IV. Regulator siły tonu. V. Wzmacniacz tonu.

Te rzeczy były dotychczas otoczone dużą tajemnicą, trudną do zbadania. Nic dziwnego, że od 200 lat budowa fortepianu nie uległa właściwie zasadniczym zmianom. Nie umiano inaczej zamacniać tonu uderzonej struny, jak zapomocą właśnie drewnianego pudła, przyczem wskutek silnego nacisku struny na ramę i połączone z nią pudło i ono również pobudzone zostało do współbrzmienia, czyli t. zw. rezonansu.

Po tym, może nieco przydługim wstępie teoretycznym, zrozumiemy lepiej, w jakim kierunku radio „poprawiło“ fortepian. Mogło to nastąpić w sposób dwojaki, przedewszystkiem przez zmianę samego sposobu wywołania dźwięku. Zamiast uderzenia mechanicznego w klawisz można przecież wywołać dźwięki zapomocą pewnych zmian w polu kondensatorów elektrycznych, połączonych z lampami radiowymi. Ten proces stosowany jest np. w t. zw. „muzycie sfer“ Theremina i innych. Dźwięki mogą w tym wypadku przypominać fortepianowe, ale sam wygląd instrumentu jest zgoła inny. Pozostaje jeszcze drugi sposób; jest nim zastąpienie rezonansu pudła przez rezonans mikrofonu radiowego. I na tę drogę właśnie wkroczone.

Radjofortepian jest zwykłym fortepianem z normalną klawiaturą, ale bez płyty rezonansowej. Dlatego też, jeżeli część radiowa tego instrumentu nie jest połączona z siecią elektryczną, fortepian pozostaje niemy i uderzenie w klawisz nie powoduje powstania żadnego dźwięku. Słynny fizyk niemiecki, laureat Nobla, prof. dr Walter Nernst w połączeniu z jedną z największych fabryk fortepianów i przy współdziałaniu słynnej firmy elektrotechnicznej i radiowej wymyślił zasady konstrukcji nowego fortepianu, który od kilku lat zdobywa sobie coraz większe uznanie w sferach muzycznych.

W nowym fortepianie, który nazwiemy pokrótce radjofortepianem, uderzenia w klawisz mogą być i powinny być o wiele słabsze, aniżeli przy zwykłym instrumencie. Wyścierze, jeżeli struny są tylko lekko dotknięte przez młoteczki, gdyż drgania ich i tak zostają wzmocnione zapomocą elektryczności. Pozostaje to zresztą w zgodzie z nauką o drganiach, według której czem słabsze są uderzenia, tem czystsze wychodzą tony. Sam system klawiatury i przenoszenia uderzeń został w nowym fortepianie znakomicie ulepszony. A mianowicie uderzając w klawisz, powodujemy wychylenie dużego młotka, na którym znajduje się elastyczna taśma skórkowa. Na tej taśmie osadzony jest mały młoteczek, który dopiero uderza w strunę. Tak więc mamy tu w odróżnieniu od dotychczasowego systemu jeszcze jeden młoteczek, pośredniczący w przeniesieniu uderzenia z klawisza na strunę. Dzięki temu unika się szmeru, powstającego przez samo uderzenie.

Same struny mogą być znacznie cieńsze i krótsze, aniżeli dotychczas, wskutek czego cały instrument staje się krótszy i może być tańszy od dotychczasowego najkrótszego nawet modelu.

Jak już wspomnieliśmy, bez części radiowej nowy fortepian nie brzmi wcale. Z tego wynika, że drgania struny zostają bezpośrednio zamienione na drgania elektryczne mikrofonu. A zatem nie powstaje tu najpierw głos, który dopiero miałby ulec zamianie na drgania elektryczne, jak się to dzieje, gdy pianista gra przed mikrofonem radiowej stacji nadawczej, tylko mechaniczne drgania struny wprost powodują powstanie zmiennego prądu elektrycznego w elektromagnesach mikrofonu. Mikrofony są więc pozabawione membrany głosu.

Dokończenie na str. 12-tej.

Urządzasz się wygodnie, stary przyjacielu!...



Z okazji ślubu króla Faruka I, poczta egipska wydała specjalne znaczki, przedstawiające młodą parę królewską, poza tem, stemplowano listy podobizną króla i jego małżonki na tle panopli.

Dzisiejszy „Kącik” nosi hasło: „Wymieniajmy znaczki!”. Wiadomo nam zapewne wszystkim, że niema tak małego, czy młodego zbieracza, który nie znalazłby wśród swoich dubletów okazji, przydatnego dla największego nawet potentata. Zbieracz wszystkich znaczków całego świata nie znajdzie napewno nie, dla kogoś kto poszukuje tylko niestemplowanych „Angli”, ale ten ostatni powinien sobie i tak

Odlatujesz sobie poprostu i nie troszczysz się o dalszy los nowego obywatela tego świata. Wtenczas rozpoczyna się moje zadanie. Od samego początku wzmacniam wrażliwe ciałko i delikatną skórę dziecięcia.

Wszyscy – bez względu na pleć i wiek – znajdują we mnie wiernego towarzysza, gołowego każdej chwili do dodania skórze nowej siły. A siła ta – to EUCERYT, środek wzmacniający idealnie skórę. Jemu zawdzięczam swą popularność.

Cena od zł 0,40 do 2,60

PEBECO
Spółka Akcyjna
w Poznaniu



pomyśleć: „A nuż znajdę jednak właśnie jakiś drobiazg w lepszym stanie, niż ten, który mam w albumie!”

Największą satysfakcją jest wymieniać znaczki ze zbieraczami innych krajów i bardzo często szuka się w tym wypadku partnerów płci odmiennej. Chociaż kroniki nie notują, jaka ilość małżeństw została skojarzona w ub. roku właśnie z tego powodu, pozwalamy sobie jednak wyrazić przekonanie, że tak, jak sportowcy żenią się często z sportswomenkami, tak i małżeństwa „filatelistyczne” nie należą do rzadkości!

Pisma polskie, które podają adresy naszych zbieraczy, nie cieszą się zbyt wielkim popytem z tego względu, że są one czytane bardzo rzadko przez obcokrajowców, a znów Polacy przebywający zagranicą mają jeszcze tylu znajomych w ojczyźnie, że posiadają już wszystkie polskie znaczki, które są dla nich dostępne ze względu na cenę.

Już nieraz Czytelnicy „Asa” odnosili poważne sukcesy, podając swe adresy w naszym magazynie (które zresztą zamieszczamy bezpłatnie) i otrzymywali bardzo ładne nawet egzemplarze, czy to ze Syrii, czy z Marokka (od żołnierzy Legji Cudzoziemskiej), albo też z Stanów Zjednoczonych.

Bardzo trudno jest dobrać sobie partnera, któryby umiał zaspokoić nasze wymagania, ale bądź co bądź z każdej przesyłki, zawierającej nawet po kilka tych samych sztuk wśród zagranicznych nowości, da się łatwo wybrać dużo dla siebie czy też dla najbliższych znajomych, a wielu przyjaciół czuć będzie urazę, bo o nich musiałoby się zapomnieć. Ponieważ widzę, że poruszyłem temat, którego nie sposób wyczerpać w jednym numerze, dalsze więc uwagi muszę odłożyć do przyszłego tygodnia.

* * *

Nowy klub filatelistyczny w Krakowie.

Niedawno założony Krakowski Klub Towarzystwa, który zajmuje piękny lokal przy ulicy Felicjanek 1. 6, zamierza zawiązać sekcję filatelistyczną, w skład której wejdzie wielu bardzo poważnych zbieraczy krakowskich.

Zebrań, które odbywać się będą we środy o godz. 19 i ewtl. w niedziele rano, zgromadzą napewno bardzo liczne grono zbieraczy-amatorów, którzy mając stale do dyspozycji pisma i cenniki, wejdą w ścisły wymienny kontakt z zagranicą.

Nowa sekcja zgłosi się niezawodnie do Związku Stowarzyszeń filatelistycznych w Polsce i będzie jeszcze jedną placówką, propagującą filatelię w naszym mieście. Informacyjną udziela stale sekretariat.

W.H.

proszę
przestać tańczyć

i usiąść z nami. Chcemy podziwiać Pani cudną cerę. Najwidoczniej używa Pani Pudru Antiba.

PUDER ANTIBA



FILATELIŚCI

Największy wybór znaczków, przyborów. Cenniki bezpłatnie. Jan Witkowski, Poznań, Al. Marcinkowskiego 7

ALEKSANDROWICZ

Wybitna artystka Teatru Miejskiego w Katowicach, Walentyna Aleksandrowicz, łączy rozbieżne i różnorodne zdolności. Jej życie artystyczne płynie wśród pracy aktorskiej i ciekawych poczynań w dziedzinie dramatycznej. Ostatnio wyróżniono na konkursie dramatycznym Teatru Miejskiego w Katowicach utwór psychologiczny jej pióra „Ich Syn”, który doczeka się z pewnością niedługo zasłużonego sukcesu na jednej ze scen polskich. W bieżącym również sezonie wykonane zostały w Rozgłośni Katowickiej dwa jej słuchowiska o charakterze psychologicznym „Epilog”, oraz „Pierwszy obiad”. Oba te słuchowiska spotkały się z bardzo życzliwym przyjęciem krytyki i społeczeństwa.

Tą samą głęboką pracą wnikiwania w tajniki duszy ludzkiej widzimy w poszukiwaniach scenicznych i tak zwanych „dojściach do roli” Walentyny Aleksandrowicz. Teatr nie jest dla niej namiastką życia, ale jego centrum, świątynią, w której psychika ludzka wznosi się ponad codzienność w sfery głębokich, a tak różnorodnych przeżyć.

Pomimo warunków par excellence „amantowskich”, wysoka kultura sceniczna artystki kieruje jej twórczość coraz częściej ku postaciom charakterystycznym, np. w roli Kundzi w sztuce Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może...” albo Lokatorki w „Pani Dulskiej”.

Największą jednak wagę przywiązuje Walentyna Aleksandrowicz do sztuki poważnej wielkiego dramatu lub wielkiej komedji, a zwłaszcza do szczytowych wlotów ducha ludzkiego, do arcydzieł tragedji polskich i obcych. Walentyna Aleksandrowicz mówi: „Dumna byłam i będę z tego, że jestem kobietą; mężczyzną chciałabym być tylko w jednym wypadku, by móc zagrać rolę jednego z „Konradów” z naszej wielkiej literatury dramatycznej”.

W oczach krytyka zdobyła narazie zdolna artystka największy sukces w dramatach współczesnych o subtelnej strukturze analitycznej, gdzie jej wielka inteligencja, łączy się z prawdziwym



Zdjęcia Fot. Janina Schabenbeck-Mroszczakowa — Katowice.

czarem i urodę, występującą nie tylko na scenie. Wypracowania tych ról pomimo świetnych nieraz chwytów intuicyjnych są przede wszystkim oparte na prawdziwej wzorowej sumienności aktorskiej.

Krakowianie zapoznali się z talentem Aleksandrowiczówny jako odtwórczyni roli Czarownicy w „Mikołaju Koperniku” L. H. Morstina. Niesamowitym urokiem otoczyła ona swą postać w roli Myśli („Zygmunt August” Wyspiańskiego). Ciekawa interpretacja, piękny styl ruchów i niezwykła maska oraz kostjum wywarły niezatarte wrażenie. Ostatnio oglądały ją Katowice w roli Żony Starosty w „Dzikiej Pszczole”.

Pełna wewnętrznego skupienia i prawdziwego zapału do sztuki całą energją swoją kieruje ku przyszłej z pewnością jeszcze świetniejszej karierze scenicznej, nie zaniedba również twórczości autorskiej.

W chwili obecnej p. Aleksandrowicz jest bodaj jedyną artystką, będącą równocześnie zdolną pisarką sceniczną, mimo swój młody wiek i wyczerpującą pracę zawodową.

Dr Władysław J. Dobrowolski.

Na skrzyżowaniu dróg

JANUSZ MARJA BRZESKI

NOVELA

Działo się to w czasie, który przeni-ka swą srogością, zmiata zimnemi po-wiewami życie, przejmuje chłodem i zasepia. Niebo stapia się w tędy z zie-mią. Łączy się mglistą zasłoną, zionąc wilgocią i dreszczami.

Wtedy — jesienią, miastą tracą swe barwy, światła przygasają, kolory sta-ją się ziemiste, szare, mokre. Błoto chlapie rozdeptywane miljonem nóg. Nagie drzewa wyciągają czarne ramio-na ku niebu i ludziom, jakby błagały o pomoc.

Jesienią — noce są bezgwiezdne. Cza-sem zapala je pożar blasków miasta. Wtedy wiszą, jak krwawo-liljowe ko-tary nad domami.

W takie mgliste noce — opary snu-ją się za ludźmi, płyną ulicami, wei-skając się do bram, by osiąść kroplami rosy na samotnych schodach, kotłują się na placach, walcząc z bohaterami na pomnikach, ciągną od rzek. Niewidzial-ne moce, ukryte wśród tych żeglują-cych nad miastem i ziemiami mgieł, szukają swych przeznaczeń.

Wszystko, co rodzi się podczas tych nocy i wyrasta z nich — staje się taje-mnicze, pełne odgłosów, a bez formy rea-lnej i konturów zaznanych i doświad-czonych.

* * *

Było to więc jesienią.

Ludzie idący ulicą zjawiali się w kregach światła latarni i zapadali się znowu w mglistą przepaść.

Tak spotkał Erwin Dąb — swego przyjaciela dr. Bogdana Mirowicza. Ludzie szli tam i sam. Razem z Erwinem w jedną stronę i — naprzeciw-niego. I naraz tuż przed nim, przed Erwinem zjawil się w młecznym świetle latarni, jakby wyrósł z pod ziemi — dr. Bogdan Mirowicz. Jeszcze na dwa kroki Erwin nie wiedział, że to on. Mgła była.

Zanim się Dąb przywitał z doktorem, w ulamku sekundy zauważył, że w o-czach Mirowicza tli się podniecenie.

— Jak się masz, kochany doktorze?

— Dobry wieczór! — Szare oczy roz-weseliły się.

— Ależ ślepo — mówił Erwin. Le-dwem cię poznał i zauważył. Ja sam nie wiem, czy idę dobrze. Jaka to ul-ca? Może ta, a może inna. Ale człowiek kieruje się intuicją. Nic mu nie prze-szkodzi. Ostatecznie zawsze trafi tam, gdzie zdąży.

— Czy zawsze? — poruszyły się war-gi doktora.

Wzięli się pod rękę i poszli wolno odmierzanym krokiem, a mgła ich pochłonięła i ukryła.

Znalazła ich jasność na głównej uli-cy w kwadratowej smudze, padającej z okna wystawowego na mokry bruk. Nad ich głowami skakały litery płoną-cych słów reklamy.

Mirowicz podniósł kolmierz swego pałta i patrzył za przebiegającymi sa-mochodami.

— Oto znów numer AOI 728 — po-wiedział wreszcie i obejrzał się.

— Śledzisz kogo?... — zaśmiał się Erwin.

— To zabawne. Kiedyś przed dwoma

tygodniami zauważyłem ten numer. Nie wiem nawet dziś, dlaczego go od-czytałem. I od tej chwili spotykam go codziennie. Czasem nawet dwa razy dzien-nie. Jeździ wszędzie. Można go odna-leźć w ubogich dzielnicach, w śród-mieściu, przed dancngami. Rano i w no-cy... Do kogoż należy ta maszyna?

Dąb strzeplnął niecierpliwie palcami, przyjrzał się zamyślonemu Mirowiczo-wi, wreszcie rozpoczął:

— Nie pytam, co się stało, nie kontro-luję uczuć, ani nie włożę w cudze su-mienie. Ale... ale mogę ci chyba zapro-ponować szklanekę wina przy muzyce. To odświeża.

Doktór odczytał godzinę na zegarku.

— Mam trochę czasu. Chętnie pójde z tobą.

Mgła rozwiała się w hallu kawiarni. Zajaśniał biały polerowany marmur. Obrasy uderzały twardo o posadzkę.

Mężczyźni zdjęli pałta, minęli cichą orkiestrę i zaszyli się w kącie za filarem. Zamówili wermut. Siedzieli przez chwilę, jakby oniemiałi przeskokiem z mo-krej ulicy. Ciepło objęło ich ramiona.

— To był niezły pomysł — mruczał Bogdan.

Postawiono na stoliku kieliszki, wino. Kelner znikł cicho, stąpając po dywa-nie w odcieniu truskawki. Skrzypce brzęczały, jak uparta mucha. Przyjacie-le podjęli kieliszki. Doktor rozparł się wygodnie na kanapie. Zaciągnął się dymem.

Siedzieli w milczeniu. Dąb oglądał papierosy w pudełku. Po chwili ode-zwał się Bogdan.

— Nigdy nie animuję ludzi swemi sprawami, ale od paru dni czuję się fa-talnie. Może zresztą jestem przepracowany...

Po chwili zaś:

— Hm... czy wiesz, że oczekuję kogoś... że ktoś ma do mnie przyjechać? Zresz-tą skąd mógłbyś o tem wiedzieć? To właśnie oczekiwanie denerwuje mnie.

Dąb nie odezwał się. Obracał w pal-cach zapalniczkę.

— To długa historia... — rozpoczął Bogdan.

Skrzypce w orkiestrze umilkły. Trud-ne pasáže fortepianowe perlily się ja-snymi nutami, spadając na salę.

— To było tak. Poznaliśmy się z nią rok temu. Było z końcem lata. Jechałiś-my razem pociągami. W przedziale by-liśmy sami. Ja i ona. Siedzę sobie pod oknem i patrzę, jak tam zaorują pola. Zajęty byłem swemi myślami. Zauwa-żyłem, że moje vis-a-vis czyta gazetę. W przedziale słychać było tylko stukot kół. Monotonne popołudnie. Chciało mi się spać. Spojrzałem na dziewczynę. Miała mądre i spokojne oczy i sylwet-

kę jasną, czystą w linjach. Była prosta i ujmująca. Nie wiem nawet, jak zaczę-liśmy rozmowę. Dowiedziałem się, że jest studentką i że nie miała rodziców. Mieszkała u wujostwa na wsi i właśnie wracała do miasta na rozpoczęcie roku szkolnego.

Mirowicz zgasił papierosa i popił wina.

— Pamiętam, że odwiozłem ją do domu. Byłbym może zapomniał o niej, gdyby nie ponowne spotkanie w księ-garni. Poszliśmy potem na kawę. Dziewczyna nazywała się Krasowa, Lid-ja Krasowa. Pochodziła z kresów.

— Była właśnie taką, jaką ją sobie wymarzyłem dla siebie. Nie paplała. Umiała słuchać uważnie, w skupieniu. Jej wiadomości? Boże! Robiła wraże-nie spragnionej wiedzy i słowa. Wciąż chciała rozumieć więcej, a przytem nie była poważna. Mówiła spokojnie, rów-no. Rozumiała dużo. Przeżyła swe ży-cie, rozumiejąc je. W oczach błyszczał dowcip.

— A teraz jaką właściwie była? Cóż?... Czy mogę odgadnąć, czy tobieby się podobała? Zwracała uwagę wszyst-kich. To wiem... Miała duże ciemno-fioł-kowe oczy, długie spadające na ramio-na włosy, w odcieniu dojrzałego zboża. Dość wysoka. Oto mniej więcej jej opis z paszportu... Nie lubiła kawy popołu-dniu, rozkoszowała się owocami kandy-zowanymi i herbatą, jak jej siostry ze Wschodu. Ale na tem kończyły się jej wschodnie cechy.

Mirowicz zapalił nowego papierosa.

— Spotykaliśmy się często. Później uie mogłem ułożyć planu dnia, by jej w nim nie było. Ona zaś rumieniąc się lekko — przyznawała się do tego same-go, kiedy „wytelefonowany“ przez nią przychodziłem na spotkanie. Wtedy jej piękne oczy pochmurniały. Lekko zamglone, poważne badały mnie i drżą-ca ręka dotykała mojej, zakrywając małe czarne znamie, którym jestem na-znaczony na przegubie. Twierdziła pa-trząc na nie, że jej nigdy nie zgine.

— Nie nie mówiąc, słuchała mnie oddana, uległa, jakby z pokorą. To były jej chwile słabości. Czasem chcia-ła podczas takich spotkań, bym dla niej był srogi, lub usiłowała wzbudzić we mnie zazdrość, bym powiedział jej coś przykrego. Wiedziałem, że chciała wtedy czuć się zwyciężoną i pełną skruchy.

— Zawsze myślałem o Lidji poważ-nie. Ale z czasem nie mogłem znieść myśli, że ona nie jest wciąż przy mnie, lub że nie oczekuje mnie w domu, gdy ja byłem zajęty w szpitalu. Czulem się coraz gorzej. Wkońcu postanowi-liśmy pobrać się jaknajprędzej. Lidja rozplakała się z radości, gdy jej po-wiedzialem o swych zamiarach. Prze-stała być rozważną i spokojną. Co chwila przerywała mi, żartowała, cie-szyła się, jakby była małą dziewczynką.

— Postanowiliśmy, że wyjedzie do wujostwa i omówi z nim nasz plan. Właśnie przed trzema dniami dosta-łem od niej list, że wraca. List ten był krótki, szybko napisany, aż żal mia-łem do Lidji, że tak poskapila mi słów. W post scriptum donosiła, że zaraz po przyjeździe zatelefonuje do mnie.

SPIESZ PO LOS
do
BRACI SAFIER
Kraków, Rynek Gł. 6

Bogdan mijał przez chwilę, poczem dodał jeszcze:

— Może to głupio, że mnie denerwuje to oczekiwanie, ale jeżeli ma się kogoś kochanego, trudno jest czasem doliczyć się godzin. Cóż dopiero ta parodniowa rozłąka. Lidja stała się dla mnie kimś bardzo bliskim. Z początku nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopiero później — to może śmiechu brzmie — odczułem, że łączyły nas już dawniej, przed spotkaniem, jakieś związki... To dziwne uczucie, gdy zawsze było się samemu w życiu.

Mirowicz spojrzął na zegarek. Zawałał kelnera i zapłacił:

— Wybacz, ale na mnie czas. Muszę jeszcze do kliniki. Czeka mnie krótki dyżur. Trzeba zobaczyć się z profesorem. A pozatem... może czekają mnie jakie wiadomości.

Doktor wstał i ruszył wśród powodzi głosów ku wyjściu. Erwin został sam. Jeszcze dźwięczały mu w uszach ostatnie słowa Mirowicza, „...gdy zawsze było się samemu w życiu”.

* * *

Miał wtedy chłopak dziewięć lat. Chodził do szkoły w Petersburgu i nie martwił się wojną. Nie mogły go nawet zaniepokoić pierwsze strzały w mieście w r. 1917.

Lenin przemawiał do tłumów, a dziewięcioletni Bogdan słuchał go nieraz, zatrzymując się przed pałacym Krzezińskiej. I jego to słuchał macek i Trockiego z Zinowiewa i innych.

Aż któregoś dnia wcześniej skończyła się szkoła i chłopców rozpuszczono do domów. Przechodząc przed pałacym, Bogdan nie ujrzał tłumy, ani Trockiego z kozią bródką. Ulicami biegali ludzie — przedko, gorączkowo. Potracali chłopaka.

Zdziwił się mały 9-letni Bogdan, gdy ujrzał powybijane szyby w domu rodziców. Wbiegł do przedsionka, do pokoi. Potykał się o poprzewracane sprzęty. Przeraził się, czuł się jakby go ukropem obłano.

Potem zobaczył matkę, leżącą na ziemi z twarzą ukrytą w faldach dywanu. Ojciec siedział nieruchomo w fotelu. Jakoś niedbale miał zwieszoną rękę i opuszczoną głowę.

Bogdan przypadł do matki. Krzyknął. Potem swym dziecięcym rozumem objął ogrom wydarzeń. Ujrzał przemawiających przed pałacym Krzezińskiej, biegających ulicami ludzi, obojętność zamarłego ojca, tłum na placu. Wszystko to zawirowało w głowie chłopca, poczem zapadła wielka czarna noc.

Ocknął się w jakimś wielkim pokoju. Nikt go nie rozumiał. Wokoło mówiono obcym językiem, spieszo się, nikt nie miał czasu starać się wysłuchać Bogdana.

Z każdą chwilą przenikała chłopca większa bierność. Z otepieniem patrzył na krzątanie wokół.

Wreszcie zapakowano jego, Bogdana i wielu innych ludzi do samochodów, potem na okręt. Chłopiec ujrzał szare fale kołyszące transportowcem, ołowiane morze i unoszące się nad masztami mewy. Dowiedział się, od towarzyszy, że zajęła się nim ambasada angielska, która cudzoziemców deportowała z Rosji. W parę dni potem wysadzono Bo-

Każda kobieta może zdobyć samodzielny warsztat pracy

kończąc czteromiesięczny kurs kosmetyczny we wzorowej Szkole Kosmetycznej MARY MAYER w Warszawie, — Królewska 2, m. 55.

Zapisy na kurs trwają. Zgłoszenia kierować prosimy do Kancelarii Szkoły Kosmetycznej, Królewska 2. 30

gdana w jakimś porcie — gdzie długo obijał się wśród keją, zawałonych stosem beczek i skrzyń. Wreszcie on i ktoś tam jeszcze dostal się na okręt, który szedł do Gdańska. Zapytano go o nazwisko. Odpowiedział:

— Bogdan..

— Ale nazwisko?

Doradził mu towarzyszy, by powiedział byle co.

— Nazwij się Mirowicz!

— Bogdan Mirowicz..

I tak już zostało. W Gdańsku zajęli się nim jacyś Polacy, odesłali w głąb kraju do znajomych. Tam mieszkał czas jakiś nowy Mirowicz. Potem poszedł do szkół, zaczął ciężko zarabiać. Miał ambicje, aby nie być nikomu ciężarem. Przebił się przez życie — szedł coraz wyżej. Stał się chemik — doktorem medycyny — asystentem sławnego profesora.

Ale na zawsze zostało mu w pamięci mieszkanie petersburskie. Nielad jaki zastał i ojciec z bezzadnie opuszczonymi wzdłuż fotelu rękami. Uczucie pustki i samotności opanowało Bogdana Mirowicza.

Dlatego dąbił się, że doktor znalazł wreszcie kogoś, że może zmieni się, uśmiechnie.

* * *

Doktor Mirowicz skręcił z głównej ulicy w bok, w przecznice. Szedł roz-



w domu - krem
na ulice - krem
do biura - krem
przez cały dzień

K R E M
UNIWERSALNY



J. I. S. STEMPNIOWICZ - POZNAŃ

grzynął ciepłym kawiarzem i winem. Czuł, że dobrze mu zrobiło to zwierzenie się Debowskiemu ze swego niepokoju. Myślał, że zdąży załatwić swe sprawy w klinice i jeszcze będzie miał czas na wieczorny pociąg, który mu napewno już dzisiaj przywiezie Lidję. Bezwiednie przyspieszył Mirowicz kroku. Było mu rażno, czuł przyływ energii.

Minał bramę zabudowań klinicznych. Przeskoczył po dwa stopnie schody. Owionęły go aseptyczne zapachy, suche i gorące. Znal je tak dobrze, ale po raz pierwszy uczuł, że dobrze mu robi ta atmosfera, i że to naprawdę jego świat. Świat, w którym czeka go tyle ubóstwianej przez niego pracy.

— Moje uszanowanie doktorowi! — witali go ludzie w białych kitlach.

— Dobry wieczór, doktorze, dobry wieczór panno Alicjo — rzucił głośno idąc w głąb długiego korytarza.

Nacisnął klamkę drzwi, na których wisiała kartka z nazwiskami. W biurze nie było nikogo. Także pracownia obok była ciemna. Mirowicz zdjął płaszcz, przejrzał papiery na biurku. Zapalił zieloną lampę, poczem wzrok jego padł na zegar. Była ósma.

— Karłowiczek się spóźnia. — pomyślał, zapalił papierosa i usiadł w głębokim fotelu. — Cóż się mogło stać, że profesor nie przychodzi — zastanawiał się. — Zawsze taki punktualny. Ubiegał mnie często.

Na biurku zadzwonił telefon. Mirowicz podjął słuchawkę.

— Tak, to ja. Dobry wieczór, profesorze.

Membrana w odpowiedzi cicho zabrzęczała. Karłowicz tłumaczył się, że nie może przyjść, że ma u siebie znajomych z Wiednia.

— Ależ z przyjemnością zastąpię pana, profesorze — mówił Mirowicz. — Dopiero koło dziesiątej mam pewną sprawę do załatwienia.

Profesor podziękował miłkłym głosem, poczem dodał jeszcze:

— Niechże kochany pan sprawdzi przed wyjściem, czy tam niema czego do załatwienia, i bardzo dziękuję za wyрекę. Dowidzenia.

Słuchawka umilkła i w tej samej chwili zapukano do drzwi. Wszedł woźny.

— Panie doktorze, był telefon z policji. Prosil, żeby zrobić sekcję przesłanych rano zwłok. Będą jeszcze raz telefonować do pana doktora.

Mirowicz pomyślał chwilę, spojrzął na zegarek. Miał jeszcze sporo czasu do pociągu. Zdejmując marynarkę, odprawiał woźnego.

— Proszę wszystko przygotować na sali numer siedm. Będę tam za parę minut.

Woźny wyszedł. Mirowicz przeszedł do pracowni i rozpoczął przygotowania. Myślał, że już na oświetlonym jasno peronie. Widział zajeżdżający, długi, ciężki pociąg. Wagony ślepe i oświetlone, spoczone po długiej podróży. Serce zabiło mocniej Bogdanowi na myśl, że w którymś z okien zobaczy sylwetkę Lidji.

Nagle zasepił się doktor. Nie lubił publicznie akcentować swych uczuć. A tam na dworcu będzie tyłu ludzi. Może będzie się czuł skrupowany.

Dokończenie na str. 12-tej.



3 — Balans w bok:

Mężczyzna rozpoczyna w lewo lewą nogą (pierwsze pas) — dosuwa prawą nogę (drugie pas) — i wysuwa lewą na lewo, zginając ją w kolanie (trzecie pas). Teraz ciężar ciała przenosi się na lewą nogę, podczas gdy prawa powraca w kierunku lewej. Następnie rozpoczyna prawą w prawo (pierwsze pas) — dosuwa lewą (drugie pas) i wysuwa prawą na prawo, zginając ją w kolanie (trzecie pas)



4 — Kroki naprzód:

Mężczyzna rozpoczyna lewą nogą krok naprzód (pierwsze pas) — potem prawą nogą równoległą do lewej, ale w odległości 9 cm od niej (drugie pas) — dosuwa lewą nogę do prawej i ugina w kolanie (trzecie pas). Ciężar ciała spoczywa na lewej nodze. Teraz postępuje prawą nogą naprzód i wykonuje kroki odwrotnie, jak przedtem.



5 — Kroki wtył:

Figura ta jest przeciwieństwem poprzedniej. To też, gdy pan idzie naprzód, jego partnerka robi krok wtył i naprzemian. Dla estetyki ruchu należy najpierw powoli podnieść nogę naprzód, nie dotykając nią posadzki, a dopiero potem wykonać krok wtył (pierwsze pas).

RUMBA JEST TAŃCEM, DOSTĘPNYM DLA WSZYSTKICH!



2 — Kwadrat:

Mężczyzna rozpoczyna lewą nogą krok naprzód (pierwsze pas) — potem posuwa prawą nogę naprzód i stawia ją równoległą do lewej w odległości 20 cm (drugie pas) — następnie dosuwa do prawej nogi lewą (trzecie pas). Teraz przenosi ciężar ciała na lewą nogę, a prawą, zginając w kolanie, wyrzuca wstecz (pierwsze pas) — potem przenosi ciężar na prawą nogę i stawia lewą równoległą do prawej w odległości 20 cm (drugie pas) — w końcu dosuwa prawą do lewej (trzecie pas) przechodząc do nast. figury ugięciem kolan.



1 — W tej pozycji zaczynamy:

Lewa ręka mężczyzny i prawa kobiety zgięte pod kątem prostym w łokciach w odległości minimum 20 cm. Lewa ręka pani spoczywa na prawym górnym ramieniu mężczyzny, aby zachować właściwą odległość między tańczącymi. Mężczyzna opiera prawą rękę nad lewym biodrem partnerki. W tych uwagach podkreśliśmy rolę mężczyzny — rola kobiety jest wręcz przeciwna. Rumba tańczy się na trzy pas, przyczem należy pamiętać, że przy każdej figurze następuje na trzecim pas ugięcie kolan, z lekkim balansem ciała.

Rumba zadomowiła się nadobnie w salach dancinowych. Chcą ją tańczyć wszyscy — ale wielu odstrasza mniemanie, że jest to taniec trudny do nauczenia się. Pogląd bardzo fałszywy, a oparty na obserwacji tancerzy, którzy w rytm rumbę tańczą jakieś dziwne tumańce, przez siebie najczęściej komponowane. Prawdziwa rumba, znana na Kubie pod nazwą „Son”, rozwijała się w ciągu wielu lat. Jej rytm stworzyły odgłosy tam-tam szczeru Nanigo, to jest niewolników, sprowadzonych na Kubę do uprawy tytoniu i trzciny cukrowej. Pierwsze melodie wyśpiewali żołnierze i podróżnicy hiszpańscy. Potem komponowali je tubylcy. — Zapewne niejednen widział w kinie rumbę, tańczoną w różnych odmianach, z większym lub mniejszym smakiem; znajdują się i tacy, którzy ją oglądali w U. S. A., wykonywaną przez fordanserki nocnych klubów. One to w szale tańcycznym wpadają najczęściej w rodzaj shimmy, a bywalecy „Strangers Club” tańczą rumbę z przesadną dokładnością. Gdzie więc szukać właściwego przykładu? Taniec, który wykonywać mogą wszyscy w takt rumbę, skomponowała najwybitniejsza para tancerzy U. S. A.: Raul i Ewa Reyes. Widzimy ją na zdjęciach w siedmiu najważniejszych figurach rumbę. A oto sześć przykładów tego tańca: 1) Trzymać się zawsze prosto. 2) Wystrzegać się potrząsania biodrami w chwili ugięcia kolan. 3) Nie robić zadużych kroków, gdyż im one są krótsze, tem łatwiej utrzymać rytm. 4) Należy pamiętać o tem, że ugięcie kolan powinno być mało widoczne i bardzo szybkie. 5) W żadnym wypadku nie wolno tańczyć rumbę w takt foxtrotu. 6) Tylko dobra orkiestra umożliwi nam dobre wykonanie rumbę.

Brummel.



6 — Obroty:

Obrót ku przodowi zaczyna się od kroku wprzód, a obrót wtył od kroku wtył. W obu wypadkach prawa noga dansera pozostaje w tej samej pozycji, podczas gdy lewą zatacza on półkoła albo naprzód na prawo, lub też wtył na lewo. Danserka postępuje wręcz przeciwnie. Tańcząc na trzy pas, trzeba na trzecim wykonać ugięcie w kolanach, ale ruchem miękkim, bez rażącego podrygiwania.



7 — Zatrzymanie się:

Najłatwiej wykonuje się tę figurę po obrocie wtył lub naprzód. A więc tańczymy poprzednią figurę (obrot) na (trzy pas): raz, dwa, trzy — raz, dwa, trzy i teraz na „raz” następuje zatrzymanie się w pozycji jak na ilustracji, poczem tańczący uginają nogi w kolanach na drugim i trzecim pas, wracając do pozycji wyjściowej. Po tej figurze najlepiej wykonać t. zw. „kwadrat”.

W każdym razie nie potrafi przywiązać narzeczonej tak, jakby tego pragnął. Czuł, że zakłopotają go obojętne spojrzenia podróżnych.

— Psiakość — zamruczał cicho Mirowicz, poczem wziął metalową skrzynkę z przyborami i wyszedł na korytarz.

„A gdyby tak wejść do przedziału i w korytarzu uściskać Lidję? Jakby to było dobrze, żeby w wagonie nie było ludzi“.

Tem jednym, krótkim przywitaniem chciał Mirowicz okazać swej dziewczynie całą swą radość, że wróciła, całe oddanie. Chciał tą pierwszą chwilą po zobaczeniu zapewnić Lidję, że otoczy ją ciepła atmosfera, jakiej może nie zaznała w domu swych wujostwa.

Mirowicz stanął przed drzwiami, na których widniała cyfra siedm. Wszedł. Na środku sali ustawił już woźny wózek nakryty białym płótnem, poczem zapalił reflektory.

— Czy jestem jeszcze panu doktoro wi potrzebny?

— Nie, Franciszku. — To wszystko.

Wokół małej platformy, na środku której stał wózek oświetlony twar dem światłem lamp — piętrzyły się ku górze szeregi ławek. Były ciemne i milejące. Glucha pustka zajmowała salę. W świetlisty krąg weszła biała postać Mirowicza. Ciemność zamknęła się za nim obojętnym i nieprzeniknym pierścieniem. W ciszy zaszcze kały lancety i noże.

Doktor wybrał któreś z narzędzi. Usłyszał bicie godziny na korytarzu. Policzył. Raz, dwa... Była dziewiąta Mirowicz pomyślał, że trzeba się spieszyć. Podszedł do nieznanego, milejącego ciała, które leżało na wózku. Ściągnął płótno. Przed nim leżała młoda, piękna dziewczyna. Bogdan spoj rzał odruchowo w jej twarz.

W tej chwili Mirowicz poczuł jakies ciche, tępe uderzenie od wewnątrz. Cios ten rozplół wszystkie nerwy. Doktorowi zdało się, że znajduje się gdzieś po tamtej stronie ludzkich odczuć. Jego ciało, jak po wylądowaniu elektrycznym obwisło miętko, beznamiętnie. W ustach poczuł Mirowicz gorzki posmak. Wargi suche, drewnia ne wyszeptaly:

— Dlaczego?

Słowo odbiło się echem w ławkach i wsiąkło w ciemności. Z białego wóz-

ka patrzala ze str. 6-tej.

* * *

Gdy Mirowicz opuszczał klinikę, prowadzony pod rękę przez stróża, zauważył pod bramą szpitalną samochód i jego numer AOI 728.

— Przyjechali z policji, panie doktorze — rzekł stróż, widząc, że doktor się zatrzymał.

* * *

Minęło kilka pływających, jesiennych dni.

Mirowicz nie wychodził ze swego mieszkania. Siedząc w fotelu przy oknie — godzinami wpatrywał się w snujące się po niebie mgły i rude dymy. Przychodzili do doktora różni ludzie. Mówili do niego, litowali się, pocieszali. Ale on, ani ich nie widział, ani nie żegnał. Do nikogo nie odezwał się słowem. Któregoś rana przyniesiono mu list. Odruchowo rozerwał kopertę. Było tam napisane:

„Drogi Bogdanie! Nie wiesz, jak bardzo ucieszyliśmy się, odnajdując cię wreszcie. Z Petersburga wyjechaliśmy w ostatniej chwili, kiedy powiedziała nam wasza pokojówka, że u was wszystko skończone.“

„Jeszcze ludziliśmy się nadzieją. Po przyjeździe do Polski szukaliśmy cię wszędzie. Szukaliśmy Bogdana Krasowa. Ale zamęt wojenny sprawił, że nasze wysiłki speszły na niczem.“

„Dopiero przed paru dniami siostra twoja, którą zabraliśmy ze sobą, uciekając z Rosji — przywiozła nam fotografie i zapytała: Jak się wam podoba ten chłopiec?“

„Naprawdę Bogdanie — poznałam cię odrazu. Powiedziałam Lidji: Moje kochane dziecko, odzyskałaś brata. Kiedy zaś Lidja potwierdziła, że na prawej ręce jesteś naznaczony — znikły wszystkie wątpliwości.“

„Lidja pobjadła z radości, kiedy jej powiedziałam o tobie. Pytałam: Jak dziewczyno znalazłaś go i jak poznałaś? Ale ona tak była wzruszona, że słowem odezwać się nie mogła. Nie przypuszczałam, że zrobi to na niej takie wrażenie“...

Biała kartka papieru upadła na podłogę.

* * *

Oto i wszystko, co dotychczas wydarzyło się w życiu doktora Bogdana Mirowicza, a właściwie Bogdana Krasowa z Petersburga.

powoję, gdyż drgnienia membrany zastapio ne są właśnie przez drgnienia struny. Na pięć strun przypada 1 mikrofon.

Zastanówmy się teraz, jakie skutki wywołało nasze uderzenie w klawisz nowego fortepianu. Zadrzała struna, a to drganie wywołało prąd elektryczny w mikrofonach. Teraz już nie prostszego, jak wzmocnić to impulsy elektryczne w głośniku radjowym, aby otrzymać słyszalny dźwięk — w ten sam sposób, jak się to dzieje z impulsami elektrycznymi, schwytanymi przez antenę zwyczajnego odbiornika radjowego. Jesz cze przed wzmocnieniem i nadaniem na głośnik wylawiamy i wzmacniamy poszczególne grupy tonów górnych zapomocą systemu kondensatorów i filtrów i tem samem wpływamy na barwę instrumentu. W tym systemie kondensatorów i filtrów spoczy wa cała tajemnica dźwięku nowego instru mentu. Tu można bowiem dowolnie zmie nić fortepian w jakiś inny instrument. Normalnie oczywiście wszystko jest tak ułożo ne, że w głośnikach słyszemy dźwięki fortepianu, tylko z ulepszeniami, o których na wstępie już mówiliśmy. Jeżeli jednak prze suniemy dźwignię, znajdującą się obok klawiatury, wtedy fortepian ten brzmi jakby klawikord czyli szpinet. Ciekawa jest rola lewego pedału w radjoforte pianie. Podczas gdy w fortepianie dotychczasowym lewy pedał służy do zciszenia tonu, to w radjo fortepianie wprost przeciwnie, bo do jego wzmocnienia. Po uderzeniu klawisza naci ska się całkiem zwolna lewy pedał, a wów czas fortepian brzmi podobnie jak organy. Czas brzmienia dźwięku jest bowiem w nowym instrumencie 3-ch krotnie dłuższy, niż w dawnym fortepianie. Grając na radjoforte pianie, trzeba uderzyć w klawisz zupełnie lekko, tak, aby brzmiał pianissimo i zapo mocą lekkiego naciskania pedału pozwolić dźwiękowi wezbrać i nabrznieć do „fortis simo“. Oczywiście droga przeciwna od fortissima do pianissima jest również możliwa

Nowy fortepian posiada więc dwa środki któremi może wzmocnić natężenie dźwięku Jeden — to siła uderzenia w klawisz (tak jak dotychczas), drugi — to manipulowa nie lewym pedałem. Najlepiej jednak posługiwać się samym pedałem.

Prawy pedał ma w nowym instrumencie to samo przeznaczenie co dotychczas. Ale zasadniczo będzie się go o wiele mniej uży wało, albowiem brak pudła rezonansowe go powoduje dłuższe trwanie dźwięku.

Naciskanie lewego pedału i uruchomienie lastru, znajdującego się obok klawiatury daje efekty muzyczne, jak w harmonjum.

Dobroć dźwięku zależy oczywiście od samego uregulowania głośnika. Dla każdego lokalu należy głośnik inaczej nastawić. Na tym samym fortepianie można grać zarówno tak, jak na fortepianie koncertowym, mimo że długość radjoforte pianu wynosi tylko 140 cm, albo też tak cicho, że sasiadzi gry wcale nie usłyszą, co jest szczególnie ważne dla ćwiczących.

Nowy fortepian mieści w sobie też zwy czajny odbiornik radjowy i elektryczny gramofon. Urządzenia te można np. wyzyskać w ten interesujący sposób, że puszcza się na płycie śpiew solo, a na fortepianie wy konuje się samemu akompanjament, albo też wykonuje się koncert fortepianowy i na płycie dodaje akompanjament orkiestry.

W ogólności nowy instrument, zachowu jąc zasadniczo dotychczasową metodę gry i barwę głosu fortepianu, daje jednak muzykom wiele możliwości do indywidualne go pogłębienia i urozmaicenia gry na daw nym instrumencie. Radjo więc stworzyło tu nowe szanse nie tylko dla amatorów, ale i dla wirtuozów fortepianowych.

Inż. J. A.

WŚRÓD ŚNIEŻNYCH PÓL...

Narciarstwo i turystyka zimowa dają sportowcom maximum emocji, wymagają jednak najwyższego napięcia energii i sił. Dlatego niezbędnym jest w czasie treningu i podczas wycieczek systematyczne odżywianie się siltwórczą Ovomaltyną. Ovomaltyna smaczny i energjotwór czy koncentrat odżywczy, tworzy w organizmie źródło sił i energii, wzmacnia mięśnie i nerwy — czyni ustrój odpornym. Ovomaltyna nie zajmuje dużo miejsca w plecaku; jest łatwa do przyrządzenia na mleku lub na wodzie.

Zanim pójdiesz w góry — kup Ovomaltynę!

OVOMALTINE





PIŁTECZKI GIRISÓW

LUDZIE

chcą poznać przyszłość...



Znaki zodiaku określają poszczególne części dłoni. Na ilustracji kciuk znajduje się pod znakiem Wenus, określonym kółkami z krzyżem zwróconym na dół.

Na prawo: Stawianie diagnozy przy pomocy wahadła w postaci okrągłej płytki szklanej zawieszanej na jedwabnej nitce. Kontakt między „diagnozą” a rysunkiem ręki osoby badanej tworzy się z pomocą jakiejś części garderoby tej osoby, w tym wypadku z pomocą trzech guzików.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA:
MUNDI - AMSTERDAM



Astrolog obrysowuje rękę pacjentki na papierze.

Nie chodzi w tym wypadku o dykcję gwiazd filmowych, ani o tajemnicze odgłosy, dochodzące z nieba, usianego gwiazdami, czujnych uszu astronomów. Mamy na myśli tę zagadkową mowę, nawiedzającą przed 3.000 lat wybranych i wtajemniczonych kapłanów chaldejskich w Babilonii, wyznaczającą każdemu śmiertelnikowi drogi życia, czyli — astrologję.

Tajemnicę czytania losów ludzkich z gwiazd przynieśli Chaldejczycy do Babilonu na tysiąc lat przed naszą erą. Z Babilonii zawędrowała astrologja do Egiptu, a następnie do Grecji i do Rzymu. Zwolna rozpowszechniła się na całym wschodzie Europy i przez czasy średniowiecza, renesansu aż do końca XVII-go wieku odgrywała rolę poważnej wiedzy na wszystkich wyższych uczelniach. Trudno poprostu dzisiaj w to uwierzyć, że ani jedno ważniejsze poczynanie, dotyczące się tak losów pojedynczej wybitniejszej jednostki, jak i inicjatywy państwowej, nie obeszło się bez zapytania, skierowanego do gwiazd. Pośrednikami między „absolwenci” astrologji na uniwersytetach, którzy wiedzy tej poświęcali nieraz działalność całego życia i oddawali ją na usługi możnych. Wszak o problemach astrologicz-

nych rozpisывał się wielki historyk rzymski Tacyt, sławny anatom klasycznej starożytności, Galenus, św. Tomasz z Akwinu, wielki astronom duński Tycho de Brahe, oraz epokowej sławy matematyk niemiecki Kepler, którego trafny horoskop, opracowany dla Wallenseina, ks. Frydlandu, naczelnego wodza armji cesarskiej podczas wojny 30 letniej, przeszedł do historii.

Nie brakło ani jednego dworu w Europie — a było ich bardzo wiele. — na którym w małym podziemnym obserwatorium w wieży zamkowej nie ukrywały się przed wzrokiem zwyczajnych śmiertelników dworski astrolog, uważany za arcykapłana tajemnej wiedzy.

A dzisiaj? Astrologję wykreślono od przeszło dwóch stuleci z rzędu nauk poważnych. Wymowne przez blisko 3.000 lat gwiazdy zaniemówiły dla przedstawicieli wielkiej nauki, przemawiają jednak jeszcze do wierzących tej nauce pokątnych doradców losu, uchodzących dzisiaj za szarlatanów. Zwyciężyła zasada siły, potężniejszej od tego rodzaju wpływów niebieskich, zasada opanowania swojego losu bez względu na to, co mówią gwiazdy. I dzisiaj jeszcze stawia się horoskopy rozmaitym wielkim ludziom, i dzisiaj jeszcze łowi się chętnie uchem mowę rozmaitych jasnowidzów, wróżących przyszłość z gwiazd, z kart, z linii ręki, z budowy ciała, z ukształtowania żrenicy,

ze szklanych kul itd. Doszli ponadto do głosu rozmaici różdżkarze, rozmaici wynalazcy systemu wróżenia wahadłkowego, których intuicyjną dłonią kierowany instrument ma według zdania wierzących odsłaniać tajemnice ducha i ciała. Lecz osoby udające się z prośbą o poradę do tych wszystkich ludzi, wyposażonych według ich twierdzenia cudownym darem objawiania tajemnic, wstydzą się tego. Jeżeli chodzi o człowieka, do którego życia prywatnego rości sobie prawo opinia publiczna, to doświadczamy się często dopiero po jego śmierci, że astrolog lub jasnowidz X. Y. wystawił mu trafny horoskop, lub wygłosił zgadzającą się ze stanem rzeczy przepowiednię.

A przecież ta pogardzana jawnie, skrycie jednak podsłuchiwana wymowa gwiazd, linii dłoni, czy pisma jest znowu coraz głębsza, coraz energiczniej dociera do ogółu. Wieść o „cudownym” jasnowidzu, czy obdarzonym w naprzyrodzone moce lekarzu bez studjów medycznych, dochodzi za pośrednictwem poczty pantoflowej, rozbiega się wśród ciotek, kuzynek, stryjenek, szwagrowych i ich służących, załacza coraz szersze kręgi. Ten i ów, ta i owa dają się przekonać i spieszą po odsłonięciu kotary z tajników przyszłości po trafną diagnozę cierpienia fizycznego czy psychicznego.

Wytworzyła się psychoza wiary w nadprzyrodzone metody leczenia, nie mówiąc

już o odgadywaniu myśli, faktów z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Co więcej — nowocześni cudowni lekarze, odgadujący choroby najrozmaitszemi, często bardzo skomplikowanemi metodami, leczący miksturami, czy dotknięciem dłoni, są częściej — bodaj czy nie lepiej opłacani, aniżeli najwięksi specjaliści.

Gdzie szukać przyczyny tej psychozy? Czyżby istotnie działały się na niebie i na ziemi rzeczy, o których nie śniło się naszym filozofom? Albo może cofamy się w średnio-wieże?

Odpowiedź na te pytania jest niezmiernie trudna i skomplikowana. Zasadnicze podłoże wiary w „cudowności“ tkwi w tem, że człowiek dzisiejszy jest zbyt słaby, aby spróbował tym wszystkim komplikacjom fizycznym i duchowym, wytwarzanym przez gorączkowy, nadmierny rozrost życia wielkomiejskiego, przez przewrót pojęć w zakresie polityki, ekonomji społecznej, obowiązków nakładanych na jednostkę. Ugina się pod ciężarem tego zawitego stanu rzeczy i szuka oparcia o gwiazdy, karty, opinie grafologów, różdżkarzy itd. Tej niecierpliwiej, nerwowej ciekawości człowieka dzisiejszego nie może sprostać nawet wiedza medyczna, której niezaprzeczona ewolucja w ostatnich dziesiątkach lat rozjaśnia niejedną tajemnicę i bolączkę.

Poszczególne systemy demaskowania przyszłości, objaśniania teraźniejszości i pozalekarskiej diagnozy chorób ulegają, jak to widzimy, fluktuacjom mody. Astrologja, jako wielka i poważna wiedza, przetrwała blisko 3 000 lat, lecz ostatnio wszystkie zastępujące ją cudowne systemy odgadywania przyszłości i wszystkie intuicyjne diagnozy chorób, stawiane przez ludzi, nie lub mało mających wspólnego z medycyną, przechodzą dłuższe lub krótsze okresy nasilenia. Jeszcze przed kilku, mniejwięcej dziesięciu laty, dał się zauważyć silny nawrót do astrologji, czego dowodem było, że żadne większe pismo nie obeszło się bez porad astrologicznych dla czytelników. Niektóre pisma, jak np. „Neues Wiener Journal“ we Wiedniu, posiadają taki dział astrologiczny po dzień dzisiejszy. Potem doszli do głosu rozmaici jasnowidze, do których spieszyły po poradę tak osoby prywatne, jak i redakcje pism na przełomie roku, wreszcie i poważni mężowie stanu. Mielśmy również okres ślepej wiary w grafologję, a poszczególni grafologowie, jak np. Krakowianin Rafał Schermann, dochodzili do międzynarodowej sławy i wielkiego majątku. Przed kilkoma tygodniami wygłosił pewien znany grafolog w Wiedniu odezł — zorganizowany przez tamtejsze towarzystwo lekarskie! — i w referacie swym usiłował na podstawie długoletnich obserwacji i badań pism poszczególnych chorych w szpitalach całej Europy dowieść słuchaczom, że pewne rodzaje schorzeń organicznych objawiają się swoistem, podstawowemi cechami pisma.



Stawianie djaagnozy przy pomocy kart odbywa się przy użyciu wahadła trzymanego nad fotografią pacjentki i równoczesnym dotykaniu ołówkiem poszczególnych linii ręki na kartach.

Teraz znowu dochodzi do głosu różdżkarstwo, przeniesione z terenów poszukiwania wody, nafty, złota itd. na teren organizmu ludzkiego. Przeróżni „cudowni lekarze“ posługują się rozmaitemi systemami swych wahadełkowych instrumentów. Łączą dla do konania diagnozy cierpienia, dla ujawnienia przyszłości różdżkarstwo z chiromancją, z jasnowidzeniem, z tajemniczą intuicją lekarską, ze znajomościami przyrody, a zwłaszcza z kartami. Ten ostatni system jest podobno bardzo skomplikowany. Znachor obrysowuje kontury

twarzy badanej osoby na zdjęciu fotograficznym rodzajem wirującego wahadła, w drugiej ręce trzyma ołówek, który posuwa po konturach dłoni, wyrysowanych na kartach chiromantyczno-astrologicznych. Nie wiemy ściśle, jakie są wyniki takiej diagnozy. Muszą jednak zadawałać pacjentów znachora, skoro przychodzą do niego coraz tłumniej.

A więc — wierzyć, czy nie wierzyć tajemniczej wymowie „tego, o czem się nie śniło naszym filozofom?“ Chyba nie. Lecz przecież każde skupienie płam na słońcu zdradza nowe powikłania na ziemi...

Mia.

Poniżej: Oto jak odbywa się badanie pacjentki: zbliżając wahadło do poszczególnych części ciała, chiromanta posuwa na tablicy umieszczonej na ścianie, o zaopatrzonej w podziałkę, wskazówkę na pola określające różne choroby. Z chwilą, gdy wahadło się poruszy, wskazuje ono chorobę.



Badanie zdrowia za pomocą różdżki czarodziejskiej, odchylającej się w kierunku chorego miejsca ciała.



Stwierdziwszy chorobę pacjenta, chiromanta wyszukuje z pomocą wahadła z pośród 200 flaszek z lekarskami najwłaściwsze z nich.

Księżyc nad Tatrami

WITOLD ECHENTER



Wszystkie zdjęcia

dr. A. M. Wieczorek — Zakopane

Księżycu, kochanku gwiazd, blaskiem milczący poeto!
nie jesteś jeden nad ziemią warczącą w przestrzeni jak bąk —
jest cię mnóstwo!... Inny nasycasz miast twardo okrzepły beton,
inny wieś wrytą na polach odczuwasz poświatą rąk.

Inny nad morzem rozdartem otchłani przemierzasz wykrot,
inny ponad lufami kominów wynikasz z chmur,
inny oko jeziora powieką zamykasz rozkwitłą —
a inny poezją jesteś nad śniegiem trwających gór.

Tu spinasz klamrą srebrną przepaście jak wiotkie hafty
i szczyty naginasz podmuchem w taneczną melodię snów,
sercami szarpiesz i budzisz tęsknotę dumną i zachwyty
i myśl wyrwaną westchnieniu jak krew zszarzałych słów.

Gdy ciężkie moje kroki zawstydzający ślad znaczą
na zwrotekach śniegu — na oczy zapada zmęczenia mgła — —
gdybyż się rozstać z życia szczęściem i życia rozpaczą
i być jak drzewo w tle gór — tobą nasiąknąć i trwać!



Powyżej: Scena małego „Qui Pro Quo” — Dymśza i Cłśza w swych charakterystycznych rolach.

KRAKÓW:

Komedja muzyczna:

„Czemu kłamiesz najdroższa?”

Teatr im. Słowackiego w Krakowie gra z wielkiem powodzeniem wiedeńską komedję muzyczną, której dano tytuł o oryginalnym brzmieniu. Sztuka jest przeróbką angielskiej farsy „Kobieta i hipopotam”, którą mniej więcej przed 10 laty widzieliśmy już na scenach polskich. Akcja utworu oparta jest na przeżyciach popularnego autora scenicznego i młodej panny, nie wybierającej w środkach, by pozyskać względy młodego człowieka. Wokół tej pary autorzy rozmieścili kilka drugoplanowych postaci, umiejętnie cieniując ich charakterystykę. Żywe tempo akcji, sytuacyjny komizm i zgrabna ilustracja muzyczna, w której wybija się na plan pierwszy walc, składają się na całość. żywo oklaskiwaną przez widownię. Komedję wyreżyserował ze smakiem p. Wacław Radulski. Zasłużony sukces odnoszą wykonawcy ról: pp. Alicja Matusiakówna, Janina Wernicz, Stefan Czajkowski, Kazimierz Fabisiak, Tadeusz Kondrat i Włodzimierz Macherski.

J. L.



Powyżej: Alicja Matusiakówna i Stefan Czajkowski w komedji muzycznej „Czemu kłamiesz chéri?”

WARSZAWA:

Przedstawienia w „Małym Qui-Pro-Quo”.

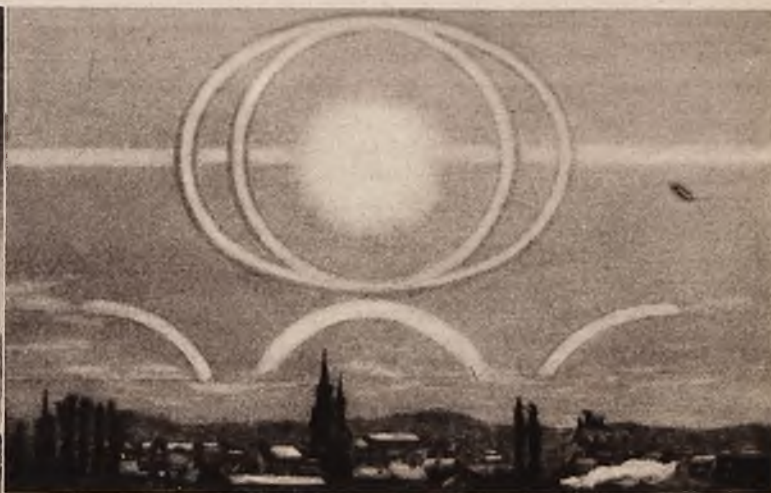
Rewja zanika niemal zupełnie i prawdopodobnie bezpowrotnie. Kto wie, czy nie zbliżają się zatem czasy, odpowiednie do odrodzenia się kabaretu literackiego. Jeśliby tak było, wówczas najnowszy a przytem najmniejszy teatrzyk stolicy, „Małe Qui-Pro-Quo”, zainstalowany „na górze” jednej z popularnych kawiarni stolicy, mógłby śmiało rościć sobie pretensję do zaszczytnej miana, walczącego o to odrodzenie w pierwszych szeregach. „Qui-Pro-Quo” posiada za sobą piękną tradycję, sięgającą wczesnych lat powojennych. Założone w roku 1919, wybiło się bezsprzecznie na czoło polskich scenek kabaretowych. Bawiło i rozweselało Warszawę przez pełnych lat trzynaście, to jest do roku 1932, dostarczając nieraz i całemu krajowi wyborowych piosenek i dowcipów. W roku 1921 ukazały się w „Qui-Pro-Quo” dwie przyszłe gwiazdy pierwszej wielkości — Mira Zimińska i Adolf Dymśza. Tych dwoje aktorów, obdarzonych olbrzymią vis comica, podbiło serca warszawskiej publiczności, zapewniając teatrzykowi powodzenie na dalsze długie lata. Ci sami artyści rozpoczęli przed niedawnym czasem nową erę w dziejach warszawskiego „Qui-Pro-Quo”, stając wierne na czele pierwszego programu odrodzonego po pięcioletniej przerwie teatrzyku. Kierownictwo zarówno literackie, jak i organizacyjne teatru, a nawet niektórzy wykonawcy są ci sami co w dawnym „Qui-Pro-Quo”. Zmieniło się tylko oblicze zewnętrzne teatru — lecz zmieniło niewątpliwie na lepsze. Salka skromnie, lecz artystycznie udekorowana. Zamiast orkiestry — fortepian, ustawiony tuż przy pierwszym rzędzie foteli. Zaledwie siedmiu wykonawców i to licząc wraz z konferansierem, którzy odważnie przyjęli na siebie odpowiedzialność wykonania całego dwugodzinnego programu.

R. B.

* * *

WSZYSTKIE ZDJĘCIA Dr. AZET — KRAKÓW

TAJEMNICA ZORZY POLARNEJ



Zorza polarna przybiera niekiedy postać promienistych smug, przypominających ozdobną draperję.

Niedługo minęło od zjawiska, które poruszyło opinię całej niemal Europy. Było to ukazanie się zorzy polarnej, która w całej swej okazałości pojawiła się w północnej części nieba, świecąc silnym seledynowo-białym światłem; w pewnych okresach pojawiły się czerwone obłoki i rubinowe słupy, tworząc potężną krwawo-świecącą tunę. Zjawisko to było widoczne nie tylko w Europie północnej, gdzie wystąpiło najokazalej, lecz i w całej Europie środkowej, docierając aż do północnej Portugalji i Grecji.

Niezwykle to zjawisko wywołało wszędzie wielkie wrażenie, gdzieniegdzie nawet, jak n. p. we Wiedniu dużą panikę. W wielu miejscowościach uważano je za jakiś olbrzymi pożar i alarmowano strażę ogniową. Gdzieniegdzie, a zwłaszcza po zapadłych wsiach, spodziewano się jakiegoś kataklizmu w wszechświecie i z trwogą obserwowano przebieg zjawiska, oczekując najgorszego. Zjawiska zorzy polarnej, należące niewątpliwie do najpiękniejszych optycznych zjawisk na niebie, przywiązane są do obszarów podbiegunowych, gdzie występują często i w największej okazałości. Najwięcej ich, bo około 100 rocznie, tworzy się na obwodzie pierścienia o promieniu 20°, otaczającego owalem oba bieguny: geograficzny i magnetyczny. Rzadkie natomiast są w reszcie Europy, gdzie pojawiają się od czasu do czasu.

Najdawniejszy opis zorzy w krajach północnych pochodzi od Pyteasa z Massylii, bogatej kolonii greckiej, w której miejscu obecnie znajduje się francuski port Marsylja. Śmiały ten podróżnik na trzysta kilkadziesiąt lat przed N. Chr. wyruszył brzegiem Europy daleko na północ, minął wyspy brytyjskie i dotarł prawdopodobnie aż do brzegów Norwegii, gdzie miał sposobność zobaczenia zjawiska zorzy polarnej. Zorzę polarną opisywał później Tacyt, Plinius i inni. Tajemniczy cudowny ogień zapalający się na sklepieniu niebieskiem — przez długie wieki budził niepokój a wielu badaczy kusiło się o wytłumaczenie tego tajemniczego zjawiska.

Opis zorzy polarnej nie należy do łatwych. Przeciwnie, ci podróżnicy i badacze, którzy mieli sposobność zetknięcia się z tem zjawiskiem, zgodnie podkreślają, że żaden opis nie potrafi należycie oddać wspaniałości tego zjawiska. Szczególnie, gdy chodzi o zorze polarne, zapalające się na dalekiej północy czy nad południowym łądem Antarktydy, gdzie występują w całej okazałości.



Jedna z największych komet ukazała się w r. 1843; długość ogona komety wynosiła 250 milionów kilometrów.

Formy zorzy polarnej są rozmaite i różnorodne, co utrudniało nieraz ich dokładny opis i przeprowadzenie studjów porównawczych. Obecnie istnieją już nawet specjalne atlasy, w których zebrane są najbardziej klasyczne przykłady zór polarnych, poukładane we wzory, których najbardziej typowych jest około dziesięciu. Niewątpliwie najefektowniejszą zorzą polarną jest t. zw. korona, ukazująca się jakgdyby w postaci wspaniałej gwiazdy, z której promienie spływają ku ziemi. Bardzo pięknymi formami są draperje, nieraz niezmiernie fantastycznie ułożone, które przesuwały się szybko po niebie, zwisając ku ziemi. — Prostsza forma stanowią świetliste węże i wstęgi, bardzo efektownymi nieraz mogą być wachlarzowato ułożone promienie, wystrzeliwujące ku niebu z ciemnego widnokręgu, ciekawymi są także łuki promieniste. Często zjawiają się po kolei poszczególne formy, zmieniając się i przechodząc w inne. I tak zorza polarna widziana ostatnio w Polsce, posiadała w poszczególnych fazach wszystkie niemal typy za wyjątkiem tylko korony.

Zorza polarna zjawia się zwykle w dalekim mroku w postaci niewyraźnej poświaty, z której wylaniać się zaczynają po chwili wyraźniejsze kształty o coraz większej sile światła. Niekiedy zjawisko zanika, by za chwilę wystąpić jeszcze w większej okazałości. Piękny opis zorzy polarnej na Oceanie Lodowatym zawdzięczamy gen. Zaruskiemu, który w swych wędrówkach nieraz spotkał się z tem zjawiskiem. Wyjmiemy z niego choćby krótkie fragmenty.

„Ale oto w mroku, na stronie nieba północnej, rodzi się jakaś poświata... Z początku był to wiew jakiejś jasności nieokreślonej... Stopniowo jednak powoli wstała ona, dziwna, cicha i niespodziewana...

„Halo” zaobserwowane we Francji w r. 1886.

Wynurzyła się z morza w postaci aureoli, rozjarzyła się w szeroki, świetlisty łuk koła, jakgdyby w fosforyczną tęczę, wiszącą nisko nad morzem, pod którą czerń aksamitu jeszcze bardziej zgęstniała. Rozgorzała mocnej promieniami jasnemi, prostemi jak błyski sztyletów, i tak zimnemi, jak one; buchnęła nagle ich snopami do góry. Jasna luna seledynowego pożaru wykwitła nad morzem. Martwe, sztywne promienie łączą się w słupy ogniste, wydłużają się, rosną, strzelają co chwila do góry, jakgdyby chciały ostrzami swemi przebić strop nieba i gasną. Gasną nagle. Na ich miejsce nowe powstają, rozpalają się trupim płomieniem, drżą, kołyszą się, gasną, błyskają znowu i płyną, płyną bez przerwy z zachodu na wschód, jakgdyby gnane siłą jakąś przemożną z jednej krawędzi nocy na drugą...

„Tęcza goreje, rozjaśnia się coraz bardziej — już promienie strzeliste środka nieba sięgają, już przechodzą poza jego punkt zenitowy, jeszcze chwila, a świat cały ogarną lodowatym swym ogniem, lecz nagle, u spodu tej fosforycznej wichury, błysnęło światelko prawdziwego płomienia: po samym środku tęczy ukazał się krwawy płomyczek... Z początku różowił się niepewnym światłem... lecz nagle rozjarzył się w żar rozpalonego do czerwoności żelaza. Od niego zatliły się błaski sąsiednie i niebawem cały spód tęczy rozblęsnął purpurowym płomieniem. Jak węgle w kuźnicy cyklopów płoną teraz zręby luno arktycznej, ławą ognia zieją na morze, barwiąc jego powierzchnię i całe sklepienie tęczy siedmioraką gamą kolorów, od fioletów począwszy, poprzez jaskrawość cytrynowych blasków aż do krwi szkarłatu. Pożar się rozlewa, rozszerza, podnosi się w niebo, przedzierając się krwawymi językami przez zagrody słupów seledynowych pod najwyższy łuk niebios...

„Już gwiazdy muska płomieniem! Jedna za drugą gasną i nikną. Rozwichrzyła się luna straszliwa i ogarnęła pół nieba!

„Z tego morza płomieni wynurza się zwolna potworny łeb smoka. Ognisty wąż wysuwa się z paleniska. Łuski smoka lśnią wszystkimi barwami tęczy, a długi, ociekający krwią język wije się między gwiazdami. W skrętach powolnych a straszliwych... posuwa się ten smok ponad tęczę, która nagle w górnej części zagasa, po nocnym niebie wciąż dalej i wyżej. Ogon jego oderwał się już od paleniska pożaru i teraz smok cały wielki i krwawy, sam jeden pełnie po niebie... Na jego miejsce drugi potwór ognisty ukazuje się w zachodniej stronie nieba i, przepłynąwszy przez gwiazd-

ne jego przestworza, nikt nie jak tamten. Za nim trzeci... piąty... całe kłębówisko węzłów-lewjanatów wypełzło z gardzieli kuźnicy i wije się w skrętach ognistych!"

Oddawna próbowano wykryć i wytłumaczyć istotę tego ciekawego zjawiska. Stworzono niezmiernie wielką ilość rozmaitych hipotez, których wspólną podstawą było zaobserwowanie faktu występowania równoczesnego zaburzeń magnetyzmu ziemskiego. Burzom magnetycznym, uwidaczniającym się wielką ruchliwością igły magnetycznej, towarzyszą zwykle zorze polarne. — Mimo wielkiej ilości najróżnorodniejszych hipotez, nie tłumaczyły one doniedawna w zadowalający sposób istoty zjawisk. Miarą tego może być znane powiedzenie sławnego fizyka i meteorologa niemieckiego Henryka Dovego (1803—1879). Gdy jakiś słuchacz, zapytany przez niego o istotę zjawiska zorzy polarnej, starał się usprawiedliwić słowami: „Dobrze to wiedziałem, lecz w tej chwili wyleciało mi to z pamięci”, znakomity profesor z ironją zawołał: „Jaka szkoda! Jedyny człowiek, który mógłby to wyjaśnić, właśnie zapomniał”.

Nauka, która jeszcze nie powiedziała swego ostatniego słowa co do istoty zorzy polarnej, przyjmuje obecnie, że powstanie ich związane jest z przenikaniem do atmosfery ziemskiej jakiegoś promieniowania elektrycznego, wysyłanego prawdopodobnie przez słońce. Wzmoczone występowanie zorzy polarnej występuje stale w okresach pojawiania się wielkich plam na słońcu. Te promienie elektryczne ulegają odchyleniom w polu magnetycznym ziemi, przedostając się do ziemskiej atmosfery w szerokościach geograficznych, bliskich obu biegunom. Pas równikowy jest dla tego promieniowania niedostępny.

Gdy to promieniowanie kosmiczne przedostanie się do atmosfery ziemskiej, część atomów powietrza zostaje pobudzona do świecenia, dając zjawisko zorzy, część zaś ulega zjonizowaniu, przez co zwiększa się przewodnictwo górnych warstw atmosfery. Przez ruch tych zjonizowanych mas powietrza w polu magnetycznym ziemskim powstają zakłócenia magnetyzmu ziemskiego, obserwowane właśnie często w czasie zorzy polarnej.

Z licznych zdjęć fotogrametrycznych, wykonanych przede wszystkim w Norwegii, okazało się, że zjawisko zorzy polarnej powstaje najczęściej na wysokości od 100 do 140 km, nie niżej jednak, jak 80 km. Niekiedy jednak zorze polarne mogą pojawiać się i w znacznie większych wysokościach, zaobserwowano je nawet na wysokościach 800 do 1000 kilometrów.

Badania nad wytłumaczeniem istoty zjawiska zorzy polarnej prowadzone są w dalszym ciągu. Warto zaznaczyć, że polska ekspedycja polarna na Wyspę Niedźwiedzią w r. 1932 zajmowała się również obserwacjami zorzy polarnej. Nie wiadomo jeszcze

dzisiaj dokładnie, jaki jest rodzaj promieniowania, wywołującego zjawisko zorzy polarnej, nieznana przyczyna braku wodoru a występowania tlenu naturalnego, nieznany jest wreszcie skład chemiczny najwyższych warstw atmosferycznych, co będzie można zbadać dopiero przy pomocy specjalnych rakiet, zaopatrzonych w rejestrujące przyrządy fizyczne. Najbliższe lata niewątpliwie przyniosą nam wiele nowych wyjaśnień tego ciekawego i tajemniczego zjawiska.

Prócz zorzy polarnej, których pojawienie się nieraz połączone było z wielkim poruszeniem wśród ludności, upatrującej w tem zjawisku zapowiedzi jakichś nieszczęść, występują na niebie i inne zjawiska, obserwowane od najdawniejszych czasów. Atmosfera ziemska, w której unoszą się różne zawiesiny, jak krople wody, kryształki lodu, nieraz także wędrujące pyły wulkaniczne, pochodzące z erupcyj wulkanicznych, stanowią przestrzeń, w której występują różnorodnie, nieraz bardzo piękne zjawiska optyczne.

Sama barwa błękitu nieba, przybierającego różne odcienie, wywołana jest przez rozpraszanie światła w powietrzu. Błękit nieba nie jest barwą atmosfery, która właściwie jest bezbarwna; gwiazdy, widziane w nocy, są białe. Błękit nieba jest pewnego rodzaju złudzeniem, zależnym od budowy siatkówki i n. p. daltoniści przypisują niebu zupełnie inną barwę.

Gdy na niebie zawieszono są chmury pierzasto-warstwowe, złożone z kryształków lodu, powstają wtedy piękne pierścienie barwy czerwonej i innych barw tęczy, chociaż nie tak czyste i ułożone w porządku odwrotnym. Są to t. zw. „halo”. Powstają one naokoło słońca lub księżycy, nieraz jednak bywają zauważane przez ogół, ponieważ

nej. W wiekach średnich uważano je za obrazy krzyżów Golgoty i w zjawieniu się ich upatrywano zapowiedzi nieszczęść lub kar za grzechy.

Wskutek rozpraszania się promieni słońca lub księżycy w kropelkach wody, tworzących mgłę lub chmurę, powstała dookoła słońca lub księżycy wieńce, obserwowane w bezpośrednim ich sąsiedztwie na tle cienkiej warstwy chmur; do zjawisk tych należą i t. zw. lisa czapka księżycy.

Do podobnych zjawisk należą t. zw. fałszywe słońca lub księżycy. Są to świetliste pierścienie, którym towarzyszą nieraz łuki kół, przechodzące przez słońce lub księżycę. W punkcie przecięcia się ich ze sobą zjawiają się nieraz obrazy słońca lub księżycy. Obrazy te powstają wskutek obecności kryształków lodu na znacznie wyższych wysokościach atmosfery, prawdopodobnie około 150 km. Światło odbija się od powierzchni tych kryształków i pada pionowo na ziemię. W r. 1629 widziano w Rzymie cztery słońca równocześnie o prawie jednakowym natężeniu światła. — W r. 1661 obserwowano w Gdańsku sześć fałszywych słońc, a w r. 1851 ukazały się w Genewie cztery fałszywe słońca. Widok takich kilku słońc przerażał ludność, która oczekiwała końca świata i spalenia ziemi przez ogień.

Mgła wywołuje nieraz w górach zjawisko, znane pod nazwą „Widma Brockenu”, ponieważ po raz pierwszy zaobserwowano je na górze Brocken w Harcu. Polega ono na tem, że na mgłę tworzy się silnie powiększony obraz zarysów gór a często i ludzi, idących brzegiem zbocza: są to cienie, rzucone na ścianę mgły, która w tym przypadku stanowi ekran projekcyjny. Przesądni wieśniacy tych okolic przez długie lata wierzyli, że zjawisko to jest olbrzymim demone górkim. Często tak powstałe obrazy otoczone są tęczowami obwódkami lub jasnymi kołami, co potęguje wrażenie. W podobny sposób powstają na murach obrazy samolotów czy balonów, obserwowane przez lotników.

Do jednych z najpiękniejszych barwnych zjawisk, występujących w atmosferze, należą tęcza. Znal ją już przed tysiącami lat Izraelici, jak świadczą o tem wzmianki w Biblii. Powstaje ona przez załamanie i odbicie promieni słonecznych w kropelkach wody, zjawiając się w czasie deszczu przy świetle słońca, niezastłoniętego chmurami. Pierwsze wytłumaczenie tego ciekawego zjawiska dał francuski filozof Kartezjusz. Barwy tęczy nie stanowią zwyczajnego rozłożenia białego światła na jego proste składniki, lecz są mieszaniną poszczególnych barw prostych w zależności od wielkości kropek wodnych, stąd też rozmaita szerokość barwnych pasów w tęczy lub zupełny brak niektórych barw. Często prócz łuku głównego, powstaje jeden lub dwa wtórny, będący wynikiem dwukrotnego odbicia promieni w kropelkach deszczu.

Dr M.



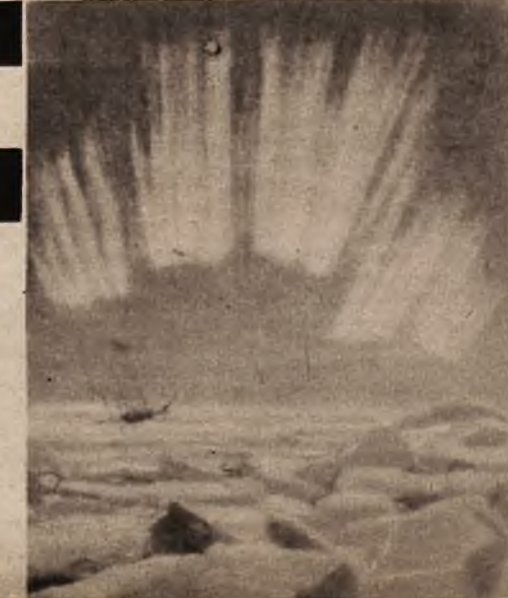
Powyżej: Odbicie w chmurach zaobserwowane w Andaluzji w r. 1883.

„Zjawisko Brockenu” przypomina olbrzymie cienie rzucone na sklepienie niebieskie.

Na prawo: Promienista zorza polarna posiada niezwykły urok.

człowiek rzadko patrzy w stronę oślepiającego słońca. Pierścienie takie są obrazem słońca i tworzą się koncentrycznie naokoło tarczy słonecznej, gdy kryształki lodowe w chmurze są rozsiane nieregularnie i bezładnie.

Niekiedy jednak takie kryształki lodowe w chmurze układają się regularnie albo tworzą poziome blaszki lub też pionowe słupki lodowe. Wtedy powstają charakterystyczne t. zw. „słońca poboczne”, zjawiające się w postaci jasnych plam lub słupów ognistych po obu stronach tarczy słonecz-





W ZAULKACH STAREGO MIASTA

PRZEBÓJ MUZYCZNY "ASA"

Colombina

TANGO

MIECZYSLAW PIRKA

The first system of the musical score consists of five staves. The first staff is the right-hand part, starting with a forte (*mf*) dynamic. The second staff is the left-hand part, starting with a piano (*p*) dynamic. The third and fourth staves are the right and left hands of a second system, both starting with a piano (*p*) dynamic. The fifth staff is the right-hand part of a third system, starting with a piano (*p*) dynamic. The system concludes with a double bar line and a repeat sign.

The second system of the musical score consists of five staves. The first staff is the right-hand part, starting with a piano (*p*) dynamic. The second staff is the left-hand part, starting with a piano (*p*) dynamic. The third and fourth staves are the right and left hands of a second system, both starting with a piano (*p*) dynamic. The fifth staff is the right-hand part of a third system, starting with a piano (*p*) dynamic. The system concludes with a double bar line and a repeat sign.

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEZONE

W sali restauracyjnej „Savoy” było rojno i gwarno. Jak zwykle kilka stolików zajętych było przez egzotycznych gości, przybyłych do Paryża, by się zaopatrzyć w najnowsze modele sukien, poznać nurt paryskiego życia i zdobyć nowe niezaprzeczone walory, któremi można, powróciwszy do nudnej, oschłej Ameryki, zadziwiać swych znajomych i przyjaciół.

Przy jednym z stolików zwracało na siebie uwagę towarzystwo nadwyraz żywą gestykulacją mówiące głośno, śmiejące się hałaśliwie i zaprzatające ciągle uwagę kelnerów swymi żądaniami. Maître d'hotel, stary lis, który usługiwał niegdyś rosyjskim wielkim księżtom, nababom hinduskim i angielskim lordom, kręcił się koło stolika z usługną miną, wężąc większy napiwek. Przy innym z stolików konwersacja płynęła spokojnie, osoby przy nim siedzące nie zdradzały bynajmniej żadnego wzruszenia, a nawet zainteresowania, a jedynie wielką swobodą zachowania się, pewną nonszalanca odrębnego rodzaju zdradzała, że przy stoliku siedzieli Anglicy.

Stałym gościem restauracji był Antoni de Civrac, cieszący się nie tylko wśród kelnerów restauracji, ale również wśród publiczności znającej go z widzenia, wielką sympatią. Był to typ zadowolonego z siebie, zamożnego Paryżanina, który nie mając żadnych obowiązków społecznych ani rodzinnych, poświęcił się zgłębianiu przyjemności i rozrywek tego świata. Nieco starszy od przeciętnych bon-vivantów, miał około pięćdziesięciu lat, Civrac przeszedł przez ten okres, kiedy człowiek spotyka się z rozczarowaniami, kiedy stwierdza po raz pierwszy, że życie płata złośliwe figle i kiedy oddaje się przymusowo filozoficznemu rozmyślaniam.

Dla Antoniego de Civrac epoka ta leżała już dawno poza nim.

Przeżył wiele dobrych chwil w życiu, ale podczas wojny światowej zagłądała mu też śmierć w oczy, kiedy to, elegant pierwszej wody, odziany był w lichy brudny mundur, a twarz zarośnięta jak u skaźca, bynajmniej nie przypominała zwykle wyglądu uśmiechniętego, wytwornego gentlemana.

Alle chwile te przeszły, nastały znowu czasy normalne i Antoni de Civrac rozpoczął swój poprzedni tryb życia. Mając duży majątek, otoczony był zawsze licznymi przyjaciółmi, gotowymi każdej chwili iść za nim choćby na koniec świata, pod warunkiem, oczywiście, że Civrac weźmie ich zabawę na swój koszt! Ale bynajmniej go to nie dziwiło, nie czyniło go też sceptykiem: wiedział o tych cechach ludzkich już znacznie dawniej i trzymał się zasady, że nie należy biadać skoro nie można zmienić stanu rzeczy. Z pogodnym więc uśmiechem przyjmował on w dalszym ciągu miłe chwile, które mu los gotował, jak również przyjmował z spokojnym sceptycyzmem drobne przykre strony tej egzystencji, będąc zdania, że ostatecznie dobrze jeszcze na tem wszystkim wychodzi.

Alle od pewnego czasu, może od kilku miesięcy jakaś zaduma, jakiś smutek osiadł na pogodnej zazwyczaj twarzy pana Antoniego. Przypuszczał najprzód, że spowodowane jest to złem zdrowiem, ale przekonał się wkrótce, że się mylił. Może wiek mu dokuczal? Nie, i z swemi czterdziestu kilkoma latami dawał sobie dobrze radę, będąc wysportowanym, zdrowym i zahartowanym przez ćwiczenia fizyczne i wojnę człowiekiem. Próbował rozproszyć swój dziwny a przykry stan podróżami: pojechał do Włoch, zwiedzał po raz niewiadomo który zabytki Rzymu, Neapolu, Florencji. Alle wszystko to poczęło go wkrótce nudzić tak, że prędko zdecydował się na powrót do Paryża.

— Jeśli się mam nudzić we Włoszech, to wolę to już czynić w Paryżu — pomyślał

ZASTĘPCA

KAZIMIERZ
ŁUKO CZ
NOWELA

i był sobie wdzięczny za decyzję, siedząc w ekspresie, wiozącym go z Marsylii do Paryża. Gdy następnie przez szyby swego auta spoglądał na płonące światłami ulice Paryża, zrobiło mu się jakoś lżej na sercu i był przekonany, że chwilowa depresja ustąpiła całkowicie miejsce pogodnemu samopoczuciu. Odnalazł prędko swe dawne zwyczaje, odszukał starych przyjaciół, rozpoczął na nowo wesołe, beztrudkie, w zasadzie bezcelowe życie bywalca bulwarów. W pierwszym dniu jego powrotu telefon był stale zajęty: wszyscy przyjaciele z klubu, z różnych nocnych eskapad, różne jego znajome, w mniejszym lub większym stopniu związane z nim wspomnieniami wspólnych przeżyć, nie pozwalały mu spokojnie spać, chcąc dowiedzieć się, jak się obecnie czuje, co zamierza robić i kiedy się z nimi spotka. Cieszyły go przez krótki czas te oznaki serdeczności, cieszyły i bawiły.

W kilka dni później, przeglądając ostatni numer „Vie Parisienne” Antoni de Civrac zauważył w kolumnie drobnych ogłoszeń mały anons, zredagowany następująco: „Młoda, wie znająca życia osoba, przystojna brunetka, szuka towarzystwa wytwornego pana, celem wspólnych wycieczek i pogawędek. — Zgłoszenia pod „mistrz życia” do adm. pisma”. Przeczytałszy ogłoszenie, Civrac uśmiechnął się ironicznie.

— Nabieranie gości! — rzekł pod wąsem z akcentem rodowitego mieszkańca „banlieue”.

Alle po chwili zastanowił się. Wyobraził sobie ową młodą dziewczynę, niedoświadczoną, może łaknącą życia i jego rozrwiek, szukającą szczęścia drogą anonsu i uczył pewną dla niej sympatię.

— A może to jakaś uroczą dziewczynka? — pytał sam siebie. Może nie chce ani naciągać ani wyzyskać, tylko poprostu chce odpocząć po ciężkiej może pracy i w tym wielkim Paryżu nie ma nikogo, do którego by mogła się zwrócić jak do opiekuna i naprawdę życzliwego? I to bywa, nawet w Paryżu.

Myśl o nieznajomej poczęła go męczyć. — Przypoda jak każda inna. Może nawet interesująca!

Wziął arkusz papieru i począł pisać: „Droga Pani. Jestem, o ile można sądzić o sobie, dobrym nauczycielem życia i znam Paryż, jak własną kieszeń. Miło mi będzie móc służyć Pani jako cicerone i chętnie podejmę się tej roli, o ile Pani nagrodi mnie swym miłym uśmiechem. Proszę naznaczyć miejsce spotkania. Szczerze oddany...”

Podał kilka fikcyjne nazwisko, zachowując wszelkie środki ostrożności przeciwko możliwemu „nabieraniu” i wysłał list.

W kilka dni później nieznajoma nieco naiwnym charakterem pisma oznajmiła mu, że będzie na niego czekała w ogrodzie luksemburskim w określonym miejscu. Znakiem rozpoznawczym miał być z jej strony bukiet czerwonych goździków i czarne rekawiczki, z jego zaś — żółty goździk w kłapie od marynarki.

Na spotkanie szedł z dziwnym uczuciem: z jednej strony ciekaw był nowej przygody, która zapowiadała się oryginalnie, z drugiej

zaś miał nadzieję spotkać naprawdę niezapensłą, uczciwą dziewczynę, która bez żadnych ubocznych celów chciała poprostu poznać miłego człowieka, z którymby mogła widywać się co pewien czas, porozmawiać i znaleźć w nim serdecznego towarzysza, nie więcej. Oczywiście, że wszystkie tego rodzaju znajomości kończą się często miłością, ale o ile nie było to zgóry przewidziane i o ile nie o to chodziło nieznajomej, w całej przygodzie panowałby nowy, w Paryżu rzadko spotykany moment, mający smak niecodzienności i urok czegoś „zainwizowanego”. Antoni de Civrac miał już dosyć zgóry uplanowanego i obmyślanego życia towarzyskiego, w którym, mimo tylu nowości, ciągle panował ten sam ton.

Punktualnie o godzinie 5 popołudniu zjawił się w ogrodzie luksemburskim. Nieznajoma siedziała na ławce. Ubrana była w jasny, skromny kostjum, koloru beige. Siedziała zacytana w jakiejś gazecie i nie spostrzegła jego zjawienia się. Wyjął pospiesznie goździk z kłapy, gdyż chciał ją spokojnie obserwować, usiadłszy na sąsiedniej ławce. Piękny profil nieznajomej przypominał mu jakąś główkę z czasów Dyrektorjatu. Jej spokojna, wytworna niemal sylwetka dziwnie nie licowała z ogłoszeniem w „Vie Parisienne”. Począł się zastanawiać nad tą całą sprawą. Patrząc na siedzącą opodal dziewczynę, dochodził do przekonania, że ma do czynienia z osobą tak dalece nie znającą życia, jaką można czasem znaleźć w dużym mieście, w którym poza bawiącymi się i szumiącymi światkiem przyjezdnych, żyją niezliczone rodziny starej daty, zwracające bodaj większą uwagę na wychowanie córek, niż to się dzieje na prowincji. Czuł się nieomal zawstydzony tą dziwną sytuacją, wiedział, że nie powinien wciągać jej w krąg swego życia, który stanowi odrębny, obcy dla niej świat. Po chwili jednak dawne nawyki wzięły w nim górę: wstał z ławki i skierował się w stronę nieznajomej. Już miał się jej ukłonić, gdy ona spojrzała na niego. Civrac wyczytał w tych oczach to wszystko, co przypuszczał poprzednio: czuł się nieomal zażenowany, zdziwiony świeżością tej dziewczyny, jej urodą wiośnianą i młodością. Przeszedł obok niej, nie zatrzymując się.

— Powinna znaleźć porządnego, młodego człowieka, w którym się zakocha i wyjdzie za niego zamąż! Takie dziewczęta zasięgają na szczęście i umieją je dać ukochanemu! — pomyślał. Czuł się stary, bez ideałów, przeżyty, jakiś gorszy od niej i uboższy.

Wbrew swoim zwyczajom wybrał się na dłuższy spacer do Lasku Bulońskiego. Zerknąwszy się z tą wiośnianą dziewczyną, sięgnął pamięcią wstecz do swoich wspomnień, by odszukać typy kobiet do niej podobnych. Z zakamarków mózgu wydobył uporeczywem myśleniem kilka pięknych, drobnych twarzątek kobiecych tego co nieznajoma typu. Dawne dzieje! Idąc wolno ścieżkami Lasku Bulońskiego wzdrygnął się, jakby powiał na niego jakiś zimny wiatr.

— Nawet w maju bywają zimne wieczory! — pomyślał.

Zmęczony wziął taksówkę i kazał się wieźć do domu. Wieczorem, siedząc przy swem biurku przechodził w pamięci galerię swych znajomych, chcąc jednemu z nich powierzyć rozwinięcie dziwnej, z ogłoszenia wziętej, znajomości.

Wybór jego padł na Armanda Clarioux.

— To porządny chłopiec, ma przed sobą karierę. Jest zdolny uczciwie kochać, może zostać nawet jej mężem. Zresztą zobaczymy...

Zdjął słuchawkę telefoniczną i połączył się z Armandem Clarioux. Opowiedział mu dzieje tej niezawartej znajomości, oświadczając, że młoda dziewczyna jest tak uroczą, iż tylko serdecznemu przyjacielowi mo-

że żyć z poznańską jej i prosił go o wybranie się w umówionym miejscu następnego dnia o piątej godzinie. Równocześnie skreślił do nieznajomej kilka słów, przepaszając ją za nieprzybycie z powodu ważnych przeszkód i podając dzień następny jako termin rendez-vous. Zalepił kopertę i czuł, że postąpił dobrze.

Tęgo wieczora Antoin de Vivrac odmówił kilku znajomym propozycji udania się na nowy program do „Folies Bergères” i zajęty swymi myślami położył się spać.

Głosy śmiechów Amerykanów, siedzących przy sąsiednim stoliku wyrwał Antoniego de Civrac z jego rozmyślań. Obrazy wywołane z niedawnej przeszłości przed jego oczyma znikły: zobaczył znów elegancką salę restauracyjną, w której kilkanaście stolików gościło wytwornych etranżerów przybyłych z wszystkich stron świata.

— Garçon, l'addition s'il vous plaît! — zawołał Civrac. Dostyc miał tego gwaru, dostyc patrzenia na tuzinkowe twarze gości restauracyjnych. Chciał być sam w domu, przy swoim biurku, w kręgu światła dużej lampy o zielonym abażurze.

Kelner skinął głową porozumiewawczo i niosąc dużą tacę znikł za drzwiami. Civrac wyjął papierosa i zapalił go.

— Gdy go wypalę wracam do domu — pomyślał. Lecz nie rzucił jeszcze zapalki do popielniczki, gdy na salę weszła para przystojnych młodych ludzi. On wysoki, opalony szatyn o ostrych, energicznych rysach, ona piękna brunetka w skromnej sukni, o łagodnych, pięknych oczach.

— To ona! — omal nie wykrzyknął Civrac. Starł się sprawdzić swe pierwsze wrażenie i spojrzawszy powtórnie na towarzysza dziewczyny, poznał w nim swego znajomego, którego czasem widywał w towarzystwie Armanda Clarieux.

Para młodych ludzi przeszła obok stolika. Towarzysz nieznajomej uklonił mu się uprzejmie.

Civrac nie mógł nie skorzystać z okazji poznania młodej kobiety. Wobec tego, że

była w towarzystwie, czuł się niejako wrobniejczy, nie łączył myślowo swej paryskiej przeszłości z jej losami. Podniósł się z krzesła i podał rękę znajomemu.

— Siedzę sam, byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby państwo zechcieli przysiąść się do mego stolika. Może pan zechce mnie przedstawić pani! — dokończył, patrząc oczami pełnymi podziwu na młodą kobietę.

— Z największą przyjemnością dotrzymamy panu towarzystwa, — odparł młody człowiek. — Nieprawdaż, Aline? Ale musimy państwa poznać: pan Antoni de Civrac, moja żona!

W pół godziny później gawędzili jak starzy znajomi.

— Zadowolona pani z swego męża? — zapytał Civrac ojcowskim nieomal tonem pięknej swej sąsiadki.

— O, bardzo! Jest dobry, porządny, mądry, odważny! Wszelkie zalety i — co jest najważniejsze — kocha mnie!

— Zasługuje pani na to! — odparł z przekonaniem Civrac.

— Skąd pan to może wiedzieć? — droczyła się młoda pani Curtis.

— Sądzę po pani oczach, które są nietylko piękne, ale też dobre, bardzo dobre!

— Proszę nie prawić mojej żonie, takich komplementów, bo gotowa się popsuć, a, jak dotychczas, naprawdę jest nieomal aniołem! — śmiał się młody człowiek. Wprawdzie dopiero cztery miesiące jesteśmy po ślubie, ale nie mogę się skarżyć!

— Dopiero cztery miesiące? — zainteresował się Civrac. — Czy państwo byli poza Paryżem? Bo dawno pana nie widziałem.

— Tak, byliśmy we Włoszech. Zresztą nasze małżeństwo jest dosyć oryginalne. Aline poznałam przez naszego wspólnego znajomego Clarieux...

— ...który zresztą jest obrzydliwym donżuanem — wtrąciła pani Aline.

— Nie mów tak o Armandzie, bo naprawdę nie masz do tego prawa. Niech sobie pan wyobrazi, — zwrócił się do Civraca, — że moja żona jeszcze przed ślubem wpadła

na pomysł umieszczenia w „Vie Parisienne” ogłoszenia, że poszukuje towarzysza wycieczek! Zgłosił się na nie właśnie Armand i oczywiście...

— ...Wcale nie oczywiście, — przerwała mu żona — mężczyzna powinien wyczuwać z kim ma do czynienia! Ogłoszenie nie nie znaczy! Ja miałam zupełnie uczciwe zamiary: chciałam naprawdę odhyć kilka pięknych wycieczek w miłym męskim towarzystwie i nie więcej!

— Wiem o tem, ale nie można się też dziwić Armandowi, że był nieco natarczywy! Otóż poznał moją żonę i pewnego razu ja zaznajomiłam się z nią przez Armanda. Oto początki naszej miłości!

— Jaka szkoda, że nie ja przeczytałam ten anonis, byłbym napewno się zgłosił! — rzekł, uśmiechając się ironicznie Civrac.

— O, pan to zupełnie co innego! Napewno byłby pan bardziej „correct” od Armanda Clarieux! — oświadczyła piękna Aline.

Kolacja dobiegała końca. Młode małżeństwo wybierało się do dancingu, w którym czekać na nich miało większe towarzystwo. Pan de Civrac pożegnał się i pojechał do domu.

Był zupełnie pod urokiem młodej kobiety. Słyszał dźwięk jej głosu, widział jej piękne oczy, usła, uroczą sylwetkę. I pierwszy raz w życiu był naprawdę zazdrosny o szczęście, do którego nie miał prawa.

— Może, gdybym był ją wtedy poznał a nie cofnął się, szczęście Curtisa byłoby dzisiaj moim szczęściem? — pytał samego siebie.

Machnął ręką i zaśmiał się krótko.

— Ale gdzie tam — monologował, siedząc w swym gabinecie — trzeba mieć świeżość uczuć, miłość musi być objawieniem, jakimś dziwnym odkryciem, które się co dopiero zrodziło! Przeczyta setki razy staje się tylko rutyną, formułką, a nie uczuciem.

Sięgnął po najnowszy powieść znanego powieściopisarza, leżącą na stole i zaczął ją rozcinąć. Skwitowawszy z rzeczywistych przeżyć ciekaw był ich w fikcji literackiej.

JERZY JACKIEWICZ

STARY ZEGAR

S Z K I C

Nie dzwonił nigdy. Miał cyferblat czarny. Żółte, kościane wskazówki. Rodowód jego był niejasny.

Tradycja podaje, że już prapradziad Czesława Polanowskiego miał go w swym posiadaniu. W jaki sposób dostał się w jego ręce? — Niewiadomo.

Niechęć zegara do wydawania głosu była wprawdzie dziwna, ale nikt na to nie zwracał uwagi, a nawet ta właściwość doskonale harmonizowała z poważnym i zwykle milczącym usposobieniem członków rodu Polanowskich.

Możny to był kiedyś ród i bogaty. Pieczętowali się herbem Złamanego Rogu.

Sygnet rodzinny przechowywany był zawsze w staroświeckim biurku i zwykle dostawał go w spadku najstarszy syn. Magnacka fortuna topniała jednak szybko i w końcu Czesław Polanowski, ostatni z rodu, przyszedł do przekonania, że ma więcej sławy odziedziczonej po przodkach, niż pieniędzy.

To go bynajmniej nie cieszyło. Jak tylko stryj zamknął powieki, pan Czesław, jedyny spadkobierca, urządził życie po swojemu — skutek był natychmiastowy. W kilka miesięcy potem młody panicz kroczył, obok tej ponurej i nieprzyciągającej osoby, którą ludzie zwą... nędzą.

Oczywiście poszło wszystko pokolei: najpierw zamek, potem dobra ziemskie, no a potem reszta.

Od zagłady uratowane zostały: sygnet rodzinny — nosił go Czesław na palcu; biurka już dawno nie było — no i... stary zegar.

* * *

Czarne myśli kłębiły się coraz częściej nad lekkomyślną głową p. Czesława.

Pracować nie lubiał, zresztą nie umiał. — Życie musiał...

Ze zmęczoną głową, wspartą na dłoni, siedzi ostatni z Polanowskich.

Od trzech dni nie nie miał w ustach. Długów karcianych nawet nie liczył... Pracować... O, nie, tem nigdy nie będzie się parał! Raczej z głodu zginie! Ale!... Ma przecież jeszcze coś... coś nawet chyba cennego: sygnet błysnął rubinem w blasku świecy...

„Jutro go „spuści” antykwaryuszowi, lub jubilerowi z przeciwną, zresztą temu, kto da więcej... Ale cóż zrobi z tym starym gratem? Młodzieniec niechętnie spojrzał na zegar — cyferblat popękał, wskazówka złamana...

Wolno wstał, zbliżył się do trzeszczącej skrzynki i oszacowawszy ją raz jeszcze, z lekceważącym uśmiechem stuknął w nią palcem, jakby bojąc się, że pod silniejszym uderzeniem rozleci się w kawałki...

I nagle... ona sama młodzieńca zawisła w powietrzu, a ręką zbladł i cofnął się...

Oto zegar odezwał się. Poważnie i monotonnie wybił godzinę i zamilkł, a równocześnie z ostatnim dźwiękiem stanęło wahadło.

Czesław stał nieruchomo. Fala nieokreślonych uczuć uderzyła weń tak nagle i niespo-

dzianie, że musiał usiąść, by nie paść na ziemię...

Coś nieznanego mu dotąd kazało ukryć płonąca twarz w dłoniach i oprzeć czoło o zimny blat stołu.

Nie mógł jeszcze zdać sobie sprawy z tego, że nagle w oczach jego stanęły całe szeregi portretów praocjów, czerniałe i popękane jak ten zegar, które jeszcze będąc dzieckiem widział w korytarzu zamku... Czyż ich patrzą surowo, przenikliwie — szlachetnie choć srogie...

Podniósł głowę... Wiatr wdarł się do pokoju i poruszył firanką... nie, to szum skrzydeł husarskich! Krzyki słyszy, świst szabel! Jezus, Marja! — nieśmiertelności wznosi się hymn!...

Wstał... Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, przecisnął do rozpalonych warg swój znak herbowy...

Był na nim róg złamany, jak wskazówka starego zegara...

* * *

Jął się pracy. Harował dniem i nocą, bez wytchnienia, jak w obłądzeniu...

Po pięciu latach wykupił zamek rodzinny z rąk obcych.

Zegar zawiesił pośrodku sali myśliwskiej, nad staroświeckim kominkiem.

Wahadło ciągle stało... a wewnątrz już nigdy nie wydało głosu...

— 0 —





Barwny pulower wiosenny stanowi piękną całość z spodniami z jasnego samodziału.

Łeże, bezwietrzne, prześwietlone gorącym słońcem dni późnej zimy w górach, pozwalają na inny już strój sportowy, niż mrozy i wiatry grudniowe. Teraz będą na miejscu różne lekkie włóczkowe bluzeczki z krótkimi rękawami, lżejsze, kombinowane z zamsem kamizelki, a na wieczór wystarczy nieco grubszy pulower w żywych kolorach. Podany dziś pulower wykonany jest z miękkiej włóczki bouclé w kolorach: żółtym, kora-

ZROBIĘ TO SAMĄ!

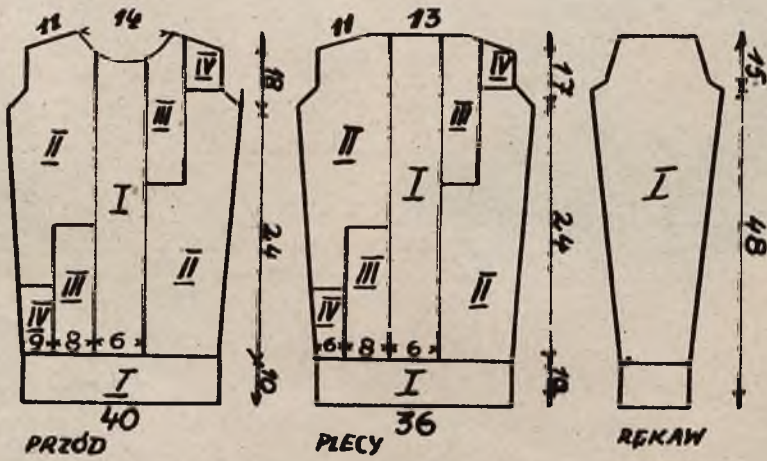
WIOSENNY PULLOWER NARCIARSKI

wym oraz jasno i ciemno-zielonym. Stanowi on doskonałą całość ze spodniami narciarskimi z samodziału w kolorze naturanym. Wykonujemy pulower według schematu kroju, podanego na 90 cm. obwodu klatki piersiowej. Prząd i plecy zaczynamy od dołu, koralową włóczką i przerabiamy na drutach nr. 2 ściągaczką podwójną na wysokość 10 cm. Dalej przerabiamy włóczką koralową tylko środkowy pas, oznaczony na kroju I. Zaczynając po prawej stronie roboty, od prawej ku lewej przerabiamy, jak następuje: płaszczynę oznaczoną II wełną żółtą, płaszczynę oznaczoną I wełną koralową, III wełną ciemno-zieloną, IV wełną jasno-zieloną. Na granicy kolorów krzyżujemy z sobą nitki obu barw, a na każdej płaszczynie używamy osobnego kłębka. Przerabiamy stale ściegiem jersej, to znaczy w rzędach po prawej stronie roboty p r z e r a b i a m y wszystkie oczka wprost, po lewej stronie nawywrót. Forme

nadajemy zakończeniem oczek, dodawaniem i ujmowaniem z brzegów. Pozostałe części oprócz ściągaczki przerabiamy na drutach nr. 3.

Na wycięciu przy szyi dzielimy robotę i wykonujemy ramiona oddzielnie. Rękawy zaczynamy od góry na 12 oczek i wykonujemy koralową włóczką. Na zaokrąglenie u góry dodajemy po 1 oczku na początku i na końcu każdego rzędu. Gotowe części zeszywamy i dorabiamy do wycięcia przy szyi wykładany kołnierz ściągaczką podwójną. Kołnierz ma mieć 16 cm. wysokości. Aby kołnierz lepiej leżał można lewe ramię zostawić do połowy niezszyte, wykonać kołnierz rozdzielony po tej stronie, następnie dorobić na tylnym brzegu kołnierza i rozcięcia wąską listewką szydełkową i zapinać kołnierz na zatrzaski. Na pulower trzeba razem 40 do 50 dkg. włóczki, z tego połowę w kolorze koralowym, resztę w pozostałych w ilości odpowiadającej stosunkowi wielkości płaszczym. Naprzykład: 20 dkg. włóczki koralowej, 10 żółtej i po 5 jasnej i ciemnej zielonej.

Mieczysława Drozdowska.



Schemat kroju pulovera.

Jesteśmy w pełni karnawału, tego święta młodych, oczekiwanego co roku przez nich z niecierpliwością, nie zapominajmy więc, że młodzież bawić się musi, że opromieniona jasnymi chwilami, będzie kiedyś później, gdy zetknie się z życiem, szukać napewno oparcia w wspomnieniach z jasných chwil, spędzonych zwłaszcza w domu rodzicielskim. „Takbym chciała przyjmować, lecz niestety, ciężkie czasy, nie mogą sobie na to pozwolić” — myśli i mówi niejedna z Pań, nie zdając sobie sprawy, jak małym kosztem można urządzić miłe podwieczorki, a nawet Herbatki Tańczące. W tym celu podaję poniżej kilka przepisów, które, mam nadzieję, ze względu na swą taniość i łatwość wykonania, znajdą uznanie u niejednej z Czytelniczek.

HERBATNIKI WIEDENSKIE.

10 deka masła — 12 deka cukru — 4 całe jaja — 50 deka mąki pszennej — 1 proszek waniliowy — 1 cały proszek dr. Oetkera Backin.

Do przesianej mąki na stolnicy wbić całe cztery jaja, przesiany cukier i masło, torbę cukru waniliowego i cały proszek Backin. Wyrabiać dobrą chwilę ciasto ręką, potem rozwałkować na grubość mniej więcej pół centymetra, pokłuć widelcem z jednej i drugiej strony, lecz nie na wylot i wykrawać foremkami gwiazdki, serca, okrągłe placuszki i t. d. Układać na blasze nieposmarowanej, tylko posypanej mąką i piec na jasno-żółty kolor, w niezbyt

KACIK PANI DOMU

Przepisy karnawałowe.

gorącej rurze. Z tej proporcji jest sto sztuk herbatników, a trzymają się zamknięte w pudle do miesiąca.

A teraz wdzięczne pole dla fantazji każdej z Pań: herbatniki można dowolnie lukrować lukrem pomadkowym, lub dużo łatwiejszym lukrem z białek. Lukier jednej barwy może służyć za tło, na które z lukrów innych barw można zrobić ładne ozdoby. Okrągłe placuszki można łączyć po dwa marmeladą, lub masą orzechową, kawową i t. d. Lukier z białek. Ubić pianę z jednego białka, dodać 12 deka cukru i ucierać pół godziny, aż zgęstnieje. Barwić można na różne kolory sokiem cytrynowym, malinowym, czekoladą. Na herbatnikach razem nożem i włac gotujący miód z korzeniami, dosyć zbronzowały. Gdy ciasto już letnie, wbić całe jajo, dodać skórkę cytrynową i sodę i ręką wyrabiać dobrą chwilę ciasto. Rozwałkować na grubość palca, wykrawać różne formy, układać na blasze, posmarowanej białym woskiem i piec w cieplej rurze.

Pierniki te, w smaku wyborne, można dowolnie lukrować. Kto nie chce lukrować, może tylko przed pieczeniem posmarować

pierniki jajkiem i położyć na każdym pół migdała lub orzecha.

PASKI CZEKOLADOWE.

10 deka masła — 10 deka cukru mączki. 10 deka mąki pszennej — 3 deka rodzynek — 5 deka czekolady — 2 całe jaja.

Ucierać 5 minut masło z cukrem w misce, potem dodać całą mąkę, wbić całe dwa jaja i ucierać wszystko razem pół godziny. Potem masę wylać na wysmarowaną masłem blachę, wyrównać nożem i obsypać gęsto pokrajaną drobno czekoladą i rodzynkami i piec w dosyć cieplej rurze. Ważnem jest, by pamiętać, że nim się ciasto całkiem upiecze, trzeba je na blasze pokrajać na paski, mniej więcej dwa centymetry szerokie a 10 długie i dopiec je jeszcze, bo krajane później, łamią się. Ciastka te są efektowne i dobre, a przechowywać je można do 10 dni.

PALUSZKI SŁONE Z KMINKIEM.

14 deka mąki pszennej — 5 deka masła — 1 łyżka śmietany kwaśnej — 1 żółtko — trochę soli.

Wyrobić dobrze ciasto, wytłaczać podługne paluszki, układać na posmarowanej masłem blasze, posmarować każdy rozbitem jajkiem, posypać suto kminkiem i solą i rozsmarowywać lukier nożem, układać ściśle na blachach i suszyć w letnim piecu około pięciu minut.

Nawet nielukrowane są herbatniki te bardzo dobre. Jol.

POLSKI BALET W BERLINIE

ŚLUB W ARYSTOKRACJI



W ub. piątek wystąpił nasz reprezentacyjny balet w Operze berlińskiej w wieczorze, urządzonym na dochód niemieckiej pomocy zimowej. Na zdjęciu: Loża honorowa, w której siedzą od lewej: minister gospod. kraj. Funk, ambasador R. P. Lipski, minister prop. dr Goebbels i minister spraw zagran. von Neurath.

Przed kilku dniami odbył się w Warszawie w kościele PP. Kanoniczek ślub kanoniczki hrabianki Teresy Zamoyskiej z Jerzym hr. Jezierskim, obywatelem ziemskim z Worotniowa na Wołyniu. Na zdjęciu: Państwo młodzi w otoczeniu PP. Kanoniczek w charakterystycznych strojach i gości weselnych.

HELENA KITAJEWICZ...

NAJLEPSZY POLSKI JAZZ

HALINA SEMBRAT...



...młoda, utalentowana artystka występowała z dużym powodzeniem w „Teatrze Kameralnym” w Warszawie w jednej z głównych ról komedji „Krystjan”.

Wśród naszych orkiestr tanecznych na czoło wybija się doskonale z zespołem powodzeniem w hotelu „Patrya” w Krynicy. Dzięki wielokrotnym audycjom radiowym orkiestra Witkowskiego zyskała uznanie i zagranicą.

...młoda pianistka, wyróżniająca się talentem i kulturą muzyczną, bawi na kursach w Krynicy, gdzie ostatnio koncertowała na dochód Pomocy Zimowej.

Z BALU FILMOWEGO W WARSZAWIE



W ub. tygodniu odbył się w Warszawie „Bal Filmowy”, który ze względu na udział w nim gwiazd ekranu i sceny wzbudził w kołach towarzyskich stolicy wielkie zainteresowanie. Sale „Adrij” zapelnily się doborową publicznością, oklaskującą żywo wchodzące sławy filmowe. Na naszych zdjęciach od lewej widzimy: Pp. Bałkę Orwid i Tamare Wiszniewską — Jadwigę Smosarską i Irenę Eichlerównę — Adolfa Dymkę i jego małżonkę.



Marodziny

„GENTLEWOMAN”

Angielskie słowo „gentleman”, a wraz z nim i pojęcie mu odpowiadające, zyskało sobie od dawna prawo obywatelstwa. Określać przywykliśmy tem mianem prawdziwego 100%-ego (choć nie koniecznie w znaczeniu bicepsów) mężczyznę, odznaczającego się opanowaniem, odwagą, szlachetnością przekonań, wytwornością stroju i obyczajnością, taktem i rycerskością wobec dam. Wiemy wszyscy, co mamy na myśli, mówiąc, że „jest to postępowanie nawskróś dżentelmeńskie” albo, że w danej sytuacji ktoś „zachował się jak dżentelmen”...

Nie wiemy zaś o tem, że w słowniku angielskim obok „gentlemana” istnieje także określenie „gentlewoman”, będące jego żeńskim odpowiednikiem. Pojęcie „gentlewoman” nie jest u nas jeszcze dostatecznie znane i nie wiem, czy zdajemy sobie jasno sprawę, co ono oznacza. Jest to termin powojenny. Przyjął się dopiero wtedy, gdy kobieta wystąpiła na szerszą arenę życia społecznego, towarzyskiego i zawodowego, gdy zaczęła być samodzielną i w pełni odpowiedzialną za siebie jednostką, której czci, honoru i godności nie musieli już bronić jedynie mężczyźni. Pojęcie kobiety-dżentelmena, a więc właśnie „gentlewoman” — wyrobiło się dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, w ślad z emancypacją i upełnoważeniem kobiet.

Ale zanim je zaadoptujemy, musimy dokładnie sprecyzować jego właściwe znaczenie i głęboki sens, w niem zawarty. Próbowałam w tym celu na własną rękę przeprowadzić wśród garstki znajomych małą ankietę na ten pasjonujący temat. Wynikami jej podzielię się z Czytelnikami pomimo, że są nader skromne, ale dostatecznie charakterystyczne.

Pewna piękna pani, odznaczająca się wybitnym „sex apealem”, choć mniej wybitnym intelektem, zapytana przeze mnie, co rozumie pod nazwą „gentlewoman” — odpowiedziała bez namysłu z czarującym uśmiechem: „gentlewoman? ależ to kobieta, którą kochają gentlemen!”.

Zawiedziona, udałam się z tem pytaniem do młodej osóбки, kończącej właśnie romanistykę (uniwersytet! — praca naukowa! — ta chyba będzie coś wiedziała!) — Po krótkim namyśle wyjaśniła mi uczenie, że musi to być coś w rodzaju „gentile femme” miłutkiej kobiety. Prawda! studjowała romanistykę, a nie anglistykę!...

Nie szukałam już „tej trzeciej”, lecz spotkawszy na rogu ulicy dobrego znajomego, — trzydziestokilkolennego dżentelmena żonałego od pięciu lat, zadałam mu to samo pytanie. Odpowiedział nieco porywczco, lecz z głębokim przekonaniem: „gentlewoman, to kobieta która nie żąda od męża nowego kapelusza na trzy dni przed pierwszym!” Ponieważ było to 27-go — a szedł właśnie z domu i wyglądał lekko wzburzony, czując niebezpieczny teren osobistego urazu — zaniechałam dalszego badania.



„Współczesna gentlewoman” jest kobietą energiczną i wysportowaną — mimo to zawsze dbająca o piękno i wytworność swej aparycji (June Wilkins).

Mój fryzjer, który niedawno bawił na kongresie fachowym w Londynie — a czesał piękne główki kobiece już od 20 lat, wyjaśnił mi z powagą: „gentlewoman, to kobieta, która nie zapomina dawać napiwków, a zamówiona na godzinę dwunastą, przychodzi przynajmniej o wpół do pierwszej”. Nie był



„Stosuje swoje gusta i zachcianki do możliwości finansowych męża...”

Na lewo: Gdy mąż dowie się o jakimś flircie, nie tłumaczy: Ten niegodziwiec pocałował mnie przemocą...

Na prawo: „W sklepach nie zanudza sprzedawcy, przeszukując stosy przedmiotów...”





„Dba także o to, aby zaproszone panie dobrze się bawily...”

na złym tropie, musimy mu przyznać, ale sądził sprawę zbyt jednostronnie!

Zniechęcona, zakończyłam na tem moją ankietę i postanowiłam wziąć się do sprawy inaczey. Mam przecież dostęp do tak licznej rzeszy Czytelników i Czytelniczek „Asa” — ich poproszę o współpracę! „Co ...dzieści tysięcy głów, to nie jedna!” — mówi wszak przysłowie.

Poprzestanę na rzuceniu myśli, na podmalowaniu w ogólnych zarysach i barwach typu kobiety-gentlewoman — resztę zaś dorysują i domalują Czytelnicy i sprawa załatwiona... Polska gentlewoman ujrzy światło dzienne na łamach „Asa”, który otoczy opieką jej pierwsze kroki i pomoże w zdobyciu popularności. Pomyślcie, co za odpowiedzialność wobec potomności!

A więc do dzieła! Zastanówmy się najprzód nad tem, czy określenie to dotyczy głównie cech zewnętrznych kobiety, czy też cech jej charakteru? Odpowiedź jest łatwa, jednych i drugich! Czysto zewnętrzna — ogłada i elegancja nie stanowią jeszcze prawdziwej gentlewoman tak, jak same zalety charakteru, przy przykrem i nieoszlifowanem obejściu. Gentlewoman to przedewszystkiem kobieta nawskróś harmonijna, której urok zewnętrzny, dystynkcja i wdzięk są tylko wykładnikami zasadniczej postawy wobec życia i odzwierciedlają dodatni zespół cech psychicznych. Pojęcie gentlewoman to swego rodzaju optimum, a zarazem maksimum tego, czego od nowoczesnej kobiety możemy wymagać, to do perfekcji doprowadzony pierwowzór kobiety wyrobionej, mądrej, szlachetnej i last but not least — uroczej!

Ale nie ograniczajmy się do ogólników. Choć na papierze się rodzi, pojęcie gentlewoman nie może być papierowe. Musi być jasno sprecozowane, żywe i zdolne do realnego życia. A że najłatwiej poznajemy charakter i usposobienie człowieka przez jego uczynki i sposób zachowania się w rozmaitych sytuacjach — musimy się bliżej przypatrzeć temu, co robi i czego nie robi gentlewoman.

A więc gentlewoman:

1) ...nie powtarza na prawo i lewo każdej zasłyszanej ploteczki;

2) ...nie narzuca drugim swego zdania i nie miesza się w



Na prawo: „Pozwala innym ocenić swój wdzięk i elegancję...”

nie spóźnia się o pół godziny, każąc swemu partnerowi czekać na deszczu i błocie;

7) ...nie mówi źle o swoich rywalkach;

8) ...w sklepach nie zanudza sprzedawców, nie dręczy służby błęziymi wymaganiami;

9) ...w towarzystwie nie stara się zwracać na siebie uwagi wszelkimi sposobami, nie śmieje się zbyt głośno i nie maluje zbyt jaskrawo;

10) ...wobec ludzi mniej wykształconych nie popisuje się swą erudycją i nie sprawdza rozmowy na tematy im obce;

11) ...nie mówi przyjaciółce: „pan X mówił mi, że się tak postarzałaś, wcale tego nie widzę!”;

12) ...nie kopuje kapeluszy, wzorów na poduszki czy mebli swych przyjaciółek, nie zapytawszy się o ich zezwolenie;

13) ...nie mówi biedniejszej znajomej: „podoba ci się ten kapelusz? weź go sobie, i takbym go już nie nosiła...”;

14) ...przyjmując gości, nie akaparuje swą osobą wszystkich obecnych mężczyzn;

15) ...nie trzyma się niewolniczo savoir-vivre'u i nie traci kontenansu, gdy przez zapomnienie podadzą jej cukier bez szczypek-czyków;

16) ...nie mówi do męża: „Irka ma znowu nowe futro, a ja wciąż jeszcze muszę chodzić w moich żrebecach”... gdy wie, że na nowe futro niema w domu pieniędzy;

17) ...Gdy mąż dowie się o jakimś jej flirtcie, nie tłumaczy się: „ten niegodziwiec nadużył mego zaufania i pocałował mnie przemocą...”;

18) ...nie wygrywa nigdy swej kobiecości jako przywileju czy handicapu;

19) ...nie nadużywa rycerskości swych kolegów biurowych, wyręczając się nimi w swych obowiązkach zawodowych;

20) ...nie jest zarozumiiała i bezkrytyczna;

21) ...po czterdziestce nie nosi różowych

Dokończenie na str. 31-ej.



Na prawo: „Nie mówi przyjaciółce: Pan X. mówił mi, że się tak postarzałaś — wcale tego nie widzę!”

prywatne sprawy swych znajomych;

3) ...nie unosi się nigdy i ma wstręt do kłótni i scen;

4) ...nie walczy z przeciwnikami intrygą i podszeptem;

5) ...nie zapomina dotrzymywać obietnic, płacić długów i dawać napiwków.

6) ... Umówiwszy się na spotkanie,



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka - obliczone na 3-4 osoby.

ZUPA A LA PRINCESSE. Dwa duże mleczka cielece nastawia się do gotowania w zimnej wodzie. Po zagotowaniu odlewa się wodę, wymywa mleczka w zimnej wodzie i obiera z błon i żyłek. O ile mleczka nie są jeszcze zupełnie białe, trzeba je jeszcze raz lub dwa razy przeparzyć. Zupełnie białe mleczko kraje się w drobną kostkę i smaży na łyżce świeżego masła, poprusza mąką, zalewa rosółem nagotowanym z kawałka cieleciny, którą przed nastawieniem należy sparzyć wrzątkiem. Do rosółu tego nie daje się żadnych jarzyn, tylko liście bobkowy i odrębnie galki muszkatulowej. W wazie rozciera się zinnółko z małym kieliszkiem madery, zalewa wrzącą zupą i podaje z grzankami. W miejsce galki użyć można siekanej, zielonej pietruszki.

PASZEROWANE ZIEMNIANKI. Postrawa ta nadaje się jako dodatek do befsztyków lub przybranie pieczystego, również jako osobne, skromne danie. Z kilku, równej wielkości okrągłych ziemniaków obranych, ścina się wierzchołki i wydrąża środkki. W wydrążone miejsce nakłada się farsz z resztek wieprzowej lub tłustych odpadków szynki. Farsz miesza się z 1-2 jajami, solą, pieprzem i łyżką tartej bułki. Napelnione ziemniaki nakrywa się odkrojonymi poprzecznie wierzchołkami, które się umocowuje zapomoć nitki, osypuje ziemniaki mąką zmieszaną z solą, ustawia na brytwannie, natartej masłem i wstawia do gorącego piecyka. Upieczone na rumiano i pozbawione nitki polewa się masłem i podaje gorące.

PIECZEŃ CIELECA OD NERKI Z NADZIANKĄ. Trzyfuntowy kawałek cieleciny z nerką okrawuje się z kości i wyjmuje nerkę, którą się osobno wraz z tłuszczem dusi, potem drobno sieka. Te siekanke miesza się z bułeczką, rozmoczoną w mleku, dodaje 1-2 jaj, soli i smażonej cebulki, łyżkę kwaśnej śmietany i łyżkę tartą bułki. Tą masą pokrywa się rozłożone na płasko mięso, związa je, owiązuje lub spina specjalnymi drucikami i piecze na drobno skrajanej, młodej słoninie. Chcąc, aby pieczeń pozostała wewnątrz biała, należy ją zaraz po owiązaniu, a przed pieczeniem, sparzyć wrzącą wodą. Mięso pieczeń się przy częstem polewaniu wypływającym sokiem przez 1-1½ godziny, poczem się ją posypuje bułeczką, oblewa masłem i zapieka na niej skóreczkę. Dla amatorów można du bułeczki na wierzch, domieszać łyżkę parmezanu.

SANDACZ PIECZONY. Oczyszczonego z łusek, wypatroszonego i szybko wymytego sandacza, nakrawa się wzdłuż grzbietu, wyjmując kość grzbietową i dzieli w ten sposób na dwie połowy, które się oczyszczą z ości i posypuje solą i pieprzem. Na długiej brytwance rozprowadza się dwie łyżki masła i układa na niem, osuszone serwetą i osypane mąką, zmieszaną z tartą bułeczką, platy ryby. Piec należy powoli, przy częstem polewaniu masłem, bez odwracania, przez 25-30 minut. Rybę upieczoną wyjmuje się na półmisek; do pozostałego sosu dodaje się rozrzuć sardelkę lub łyżkę siekanych kaparów, albo koperku siekanego, zaprasza mąką, podlewa śmietaną, zagotowuje i wydaje sos przefasowany przez sito, osobno w sosierece. Jako dodatek do ryby bez sosu nadają się frytki, zaś z sosem najlepiej podać kluseczki lub makaron. — Ten sam sposób stosować można do ryby morskiej, po poprzednim odwanieniu przez zagotowanie z kawałkiem węgla drzewnego.

KREM KARNAWAŁOWY. Dwa duże jajlka piecze się w łupce, następnie przeciera przez sito. Wystudzone mięsza się z dwoma białkami i 15 do 20 dkg mączki cukrowej i uciera tak długo, aż się utworzy gęsta, biała pianka. W międzyczasie praży się na ogniu 12 dkg wysuszonych łaskowych orzechów, wysypuje na scieraczkę i wyciera w niej przez chwilę; oczyszczone w ten sposób z łuski orzechki tłucze się w miedzianym i dodaje do pianki wraz z drobno pokrajaną, twarzą galaretką owocową lub kandyzowanymi owocami. Ułożony na szklanej misce krem, posypuje się pistacjami lub pokrywa bitą śmietanką. Podaje się z wafkami lub biszkoptami.

BUDYN A L'ARLEQUIN. ½ litra mleka, 4 dkg masła i 15 dkg cukru z wanilią, zagotowuje się. Na gotujące mleko zasypuje się 16 dkg mąki i ubija na ogniu na gładką masę tak długo, aż od rondla odstaje. Po ostudzeniu wbija się 5 żółtek, pilnie mieszając, a gdy masa jest równomiernie żółto zabarwiona, tj. dobrze utarta, dodaje się pianę z 5 białek i 8 dkg parzonych, mielonych migdałów. Połowę masy daje się do masłem natartej i grubym cukrem wysypanej formy budynkowej. Drugą połowę ciasta miesza się z 10 dkg rozmiękzonej w cieple czekolady i wlewa na masę jasną. Budyn gotuje się na parze godzinę. Podaje się na gorąco, polany kremem waniliowym lub też na zimno, z bitą śmietaną. Tę samą masę upiec też można w tortownicy; po nakłożeniu białej masy daje się warstwę suchych konfitur lub bardzo gęstej galaretki owocowej. Również masą orzechową albo makową tort taki przełożyć można.

Se. Ko.

WIADOMOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO




Wielką niedogodnością młynka do kawy stanowi konieczność trzymania go bądź na kolanach, bądź też przyśrubowania go do stołu, inaczej bowiem „ucieka“ z po drąż. Na naszej ilustracji widzimy praktyczny młynek do kawy, który, zaopatrzony w gumowe krążki u spodu nie posiada wspomnianych mankamentów i może być używany, stojąc swobodnie na stole.

Presse-Photo — Berlin.

7 + DNI + DOBREJ + GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 7		Luty	
		28 dni	
NIEDZIELA 6 Doroty p.		Zupa "à la princesse". Paszteciki z pieczakami. Indycka z kompotem. Budyn a l'arlequin. Kolacja: Wędliny z sosem tartarskim.	
PONIEDZ. 7 Romualda op.		Rosół z kaszką krakowską. Sztuka mięsa z sosem jajecznym. Fricando cielece z ryżem. Kompot mieszany. Kolacja: Ragout z resztek indyczi lub podróbek z kluseczkami.	
WTOREK 8 Jana z Mały		Zupa pomidorowa czysta z kluseczkami. Paszerowane ziemniaczki pieczone. Kotlety wieprzowe duszone z ryżem. Omlet z kremem kawowym. Kolacja: Płatki z szynką.	
ŚRODA 9 Apolonii		Zupa jarzynowa przecierana z grzankami. Salselina w sosie holenderskim. Pieczeń cieleca od nerki nadziewana. Sałatka z pomarańcz i jabłek na surowo. Kolacja: Kielbasa smażona z musztardą.	
CZWARTEK 10 Scholastyki		Ziemniaczanka z śmietaną. Duszona marchewka z grzaneckami. Rosbeł po angielsku z smażonymi ziemniaczkami. Kruchy placek z jabłkami. Kolacja: Kruska cielece smażone.	
PIĄTEK 11 Lucjana, Dery.		Powidlanka z ziemniaczkami. Kaszka często chowska na grzybach. Sandacz pieczony z sosem kaparowym i makaronem. Krem karnawałowy z biszkoptem. Kolacja: Łosoś morski w marynacie.	
SOBOTA 12 Eulalii		Barszuz na rosolu z fasolką. Brukselka z masłem. Zrazy siekane z kaszą tatarską. Buchtę z konfiturami. Kolacja: Szpinak z sadzonkami i jajami.	



HOCKI-KLOCKI

Rozwiązania z Nru 5-go.

ZEGAR SCIENNY.

10½ sek.

PYTANIE.

Matka ma 42, ojciec 56 lat.

SREBRNE SZESCIANY.

Jedno z możliwych rozwiązań zadania: krawędź jednego sześciokąta wynosi (układ ręczny)

ROZRYWKI UMYSŁOWE

BRIDŻ U PANA PÓLNOC.

Pan Północ zaprosił na partyjkę bridża swych przyjaciół, panów Południe, Wschód i Zachód. Stolik był tak ustawiony, że jeden gracz był zwrócony plecami na północ, drugi na południe, trzeci na wschód i czwarty na zachód. Przed każdym robrem gracze wylosowywali partnerów i miejsca.

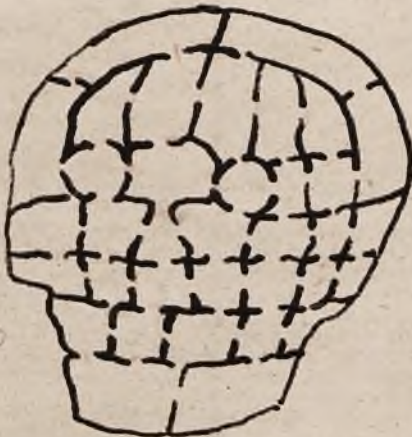
KOMUNIKACJA W WENECJI.



— Nie mogąc dostać gondoli, przyszedłem do ciebie pieszo! (Ric et Rae).

Grano dziesięć robów i po ukończeniu gry stwierdzono następujące fakty: 1. W żadnym z robów żaden gracz nie był zwrócony plecami do strony świata, odpowiadającej jego nazwisku. 2. W każdym robrze gracze byli inaczej rozsądzeni. 3. Pan Zachód wygrał wszystkie robry. Ile robów wygrał pan Północ?

WIĘZIENIE.



Rysunek przedstawia plan więzienia, w którego jednej z trzydziestu pięciu cel jest zamknięta królowa. Powiedziano nam, że jeśli w poszukiwaniu uwiezionej zaczniemy swą wędrówkę nazewnątrz leżącej celi i przez każde drzwi przejdziemy tylko jeden raz, wówczas dojdziemy bez trudu do celi, w której jest zamknięta królowa. Czy czytelnicy mogą odnaleźć celę królowy?

POWIEDZONKA.

— Nie mogę się z tobą połączyć — oświadczyła telefonistka narzeczonemu, gdy zażądał od niej zgóry wypłaty posagu.

— Coś mi chodzi po głowie — irytował się żołnierz w rowie strzeleckich, czując dotkliwe ukąszenie.

— Gdzieś ty się tyle czasu obracał — pytano się właściciela karuzeli po powrocie do domu.

— Aleń się dał wsypać — martwił się groch, zmieszany w puszcze z fasolą. W.

BILETY KOLEJOWE.

„Zosiu, co ty robisz z temi wszystkimi biletami?” — zapytała mama córeczkę, widząc jak ta starannie chowa nowy bilet kolejowy do pudełka, w którym znajdowało się już kilkanaście innych biletów.

„Zbieram je” — odparła krótko Zosia

Dziewczynka posiadała już 12 biletów, z których niektóre były czerwone, inne białe, a pozostałe niebieskie. Gdyby czerwone bilety były niebieskiego koloru — byłoby wtedy dwa razy więcej niebieskich, niż białych; lecz gdyby białe były niebieskie, byłoby wówczas trzy razy więcej niebieskich niż czerwonych.

Proponujemy Czytelnikom obliczyć, ile biletów każdego koloru zebrała Zosia?

CHERCHEZ LA FEMME!



— Ja również przez kobietę stałem się alkoholikiem! Moja ciotka zapisała mi sto tysięcy marek. („Fliegende Blätter“).

Dokończenie ze str. 29-ej.

sukienek, nie „fruwa” po salonie i nie opowiada wciąż o swych konkietach;

22) ...nie daje się ponieść namiętności do strojów kosztem budżetu swej rodziny lub własnych potrzeb kulturalnych.

23) ...nie chwali się swymi sukcesami, ceną swej biżuterji, czy miłością swego męża;

24) ...w żadnym towarzystwie nie traci swobody i nie czuje się skrepowana

24) ...nie afiszuje się swymi uczuciami i intymnymi przeżyciami.

Natomiast gentlewoman:

1) ...odznacza się ścisłą dyskrecją i potrafi, gdy ją o to proszono — zachować przy sobie najsensacyjniejszą tajemnicę;

2) ...nie mówi za wiele o sobie i nie zwiędza się pierwszemu lepszemu;

3) ...potrafi opanować każdą sytuację i zawsze znajdzie trafną i ciętą odpowiedź;

4) ...Uznaje zasadę „fair play” nie tylko w sporcie;

5) ...na listy odpisuje, zaopatruje je datą i unika liźnych post-scriptów;

6) ...jest punktualna i liczy się z cudzym czasem nie mniej, jak ze swoim;

7) ...w sądach o innych, nawet ładniej-

szych od niej kobietach umie zachować bezstronność;

8) ...szanuje cudzą pracę i cudze nerwy i nie nadużywa nigdy swej przewagi wobec zależnych od siebie;

9) ...zachowuje się dyskretnie i taktownie, a wygląd jej i strój cechuje dobry smak i umiar;

10) ...potrafi się stosować także do gustów i zainteresowań swych rozmówców.

11) ...unikając niepotrzebnej obfudy, umie być delikatna i szanować cudzą drażliwość;

12) ...szanuje cudzą własność pod każdą postacią, nawet pod postacią męża swej najlepszej przyjaciółki;

13) ...szanuje cudzą ambicję i nie podkreśla nigdy swej korzystniejszej sytuacji finansowej;

14) ...dba także o to, aby zaproszone panie dobrze się bawiły;

15) ...nie lekceważy form zewnętrznych i maniery jej są zawsze bez zarzutu;

16) ...jest z mężem zawsze solidarną i stosuje swoje gusta i zachcianki do jego możliwości finansowych;

17) ...umie przyznać się do chwili słabości i przyjmuje na siebie pełną odpowiedzialność za swoje czyny;

18) ...poważnie bierze swe życiowe obo-

wiązki i stara się im sprostać narówni z mężczyzną;

19) ...w życiu zawodowym jest koleżeńska i uczynna, lojalna i solidarna;

20) ...zna swoją wartość i umie wobec drugich utrzymać swój prestiż;

21) ...umie starzeć się z wdziękiem i godnością, ustępując z placu, zanim ją inni do tego zmuszą;

22) ...dba o swój wygląd zewnętrzny i potrafi sobie zadać pewien trud, aby niewielkim nawet kosztem utrzymać go na estetycznym poziomie;

23) ...pozwala innym ocenić swój wdzięk i elegancję...

24) ...potrafi zachować się równie naturalnie na przyjęciu u ks. Westminsteru, jak na chrzcinach u swego ogrodnika;

25) ...jest zawsze opanowana i powściągliwa w uzewnętrznianiu swych uczuć.

Tak więc w ogólnych zarysach wygląda nasza „gentlewoman”. Napewno czytelnicy znajdą jeszcze wiele do dodania, aby typ jej bez reszty sprecyzować i wypublikować wszystkie jego cechy charakterystyczne. Uwagi swoje prosimy nadsyłać na adres Redakcji, która czytać je będzie z prawdziwym zainteresowaniem, a rezultaty ankiety niebawem ogłosi.

TO WARTO POZnać..

NOWE KSIĄŻKI.

TADEUSZ ŻELEŃSKI Znana powieść (BOY): „**MARYSIENKA SOBIESKA**”.

Więcej, niż powieściowe, jaskrawe, nie zdołał wymyślić największy nawet fantazja, potwierdziła się najlepiej w perspektywie historii. Kopalnie takich zgłębia fantastycznych wydarzeń i charakterów napotykanym w historii, a jeśli w dodatku podkładał do nich nie z „środków szkieletem i okiem”, lecz ze spojrzaniem poety i nie drogą suchej pracy naukowej rojącej się od przyręczników, dat, komentarzy, lecz śladem czarującej anegdotalności Boya — wtedy istotnie z kart historycznych przeobraża się wszystko w fascynujący romans. Wehlujemy ten romans z najwyższą przyjemnością i trudno wyobrazić sobie, by ktoś dobrowolnie odrywał się od lektury takiej, jaka stanowi „Marysienka Sobieska” w esletycznym wydaniu „Książki-Atlas”. Ta cała wspaniała epoka, szumna i dumna, epoka skrzydlatej husarii i wielkich afektów, epoka zmagania się Polki z licznym wrogiem i epoka szalejącej plótki i intrygi — to wszystko przedstawione jest w ramach ściśle historycznych i na podstawie wszystkich możliwych — także wielu jeszcze niewykorzystanych dotąd w literaturze tego okresu — źródeł, ale przedstawione w przemiłej gawędzie, okraszanej humorem, pełnej śmiałości sądów, wyzwałej z wszelkiego banału. Miłość króla Jana i Marysienki jest tematem, ale dokoła niego daje nam autor gęszcz obrazów z historii Polski od Wazów do Sasów, galerię wspaniałych portretów i w najlepszym gatunku „niedyskrecje”, zmuszonym poszukiwaniem wydobyte na światło dzienne i stanowiące pierwszej jakości nowość — jak np. nieznaną dotąd listy króla i Marysienki. Niezwykła książka — jak niezwykłe zalety tworze jej autora.

MADÉLON LULOFS: „**Książka-GUMA... GUMA...**” Atlas, nastawiona raczej na twórczość rodzimą, jeśli wydaje przekład — to z zasady ważną pozycję literatury zagranicznej. Ważna i piękna zarazem jest ta holenderska powieść z Sumatry o gumie (w dobrym przekładzie Henryka Leńiewskiego). Walka o pieniądź przy równoczesnym idealnie pracy kolonialnej, tęsknota za ojczyzną, przekleń-

stwo potwornego klimatu, niebezpieczeństwa tych egzotycznych rozdroży, które jednak równie często wykołają, jak robią „silnych ludzi” — to wszystko namalowane z umiarem, spokojem, ale z wewnętrzną pasją, pełne głębokiej refleksji, tworzy całość niezwykle zajmującą — prawdziwie dobrą powieść, dającą poza pasjonującą fabułą także odskocznice do wielu myśli i rozważań, tem ciekawszych, że przecież! my obecnie znajdujemy się w dobie marzeń kolonialnych... W. Z.

NA SCENIE.

WARSZAWA. „Cyrułik Warszawski” zapożyczył tytuł najnowszej swego programującej niedawno u Hawelki, ma od krakowskiej szepki, wyjeżdżając do czasu i atrakcyjny: „Przy drzwiach zamkniętych”. Program należy do najbardziej udanych. Dużo w nim humoru: Krukowski („Starzy znajomi”), Lawiński („Odstuszczenia kuracja”) — o to wybróbowane filary tego „gatunku”. Bardzo dobrze wypadła recytacja Leny Żelichowskiej, jak również jej występ w roli pieśniarki („Dylemat”). Tępiła reprezentowała Alicja Halama.

KRAKÓW. W Teatrze im. Słowackiego zaprezentowano p. t.: Czemu kłamiesz najdroższa? komedję wiedeńskich autorów H. Lengsfeldera i S. Tischa w przekładzie sumiennej tłumaczki p. E. Galuszkowej. Teksty piosenek opracował p. W. Krzeminski. Autorem wkladów muzycznych jest L. K. Märker.

Ta niefrasobliwa komedia daje pole p. Alicji Matusiakównie (Zuzanna) do popisania się rewją teatralną, co w zestawieniu z jej naturalnym wdziękiem tworzy weale miłą całość. Dzielnie sekunduje jej nawet na gruncie wokalno-tanecznym p. Kazimierz Fabisiak, p. Stefan Czajkowski odzwierca postać wziętego dramaturga, p. Włodzimierz Macherski zmagistrował pyszynego Cromwella — wytwornego kamardynera, p. T. Kondrat — komitczną sylwetkę brata Zuzanny, p. Janina Werniec daje świetny epizod jako wybitna aktorka Erzs. Körmendi. Reżyser p. Wałław Radulski sprawnie zmontował całość na tle wnętrza, opracowanego przez utalentowanego malarza Tadeusza Orłowicza. Batutę kapelmistrzowska dźwierzyl w dłoni dyr. B. Wallek-Walewski. J. J.



Niedziela, 6 lutego.

- 8.00 Audycja poranna.
- 9.00 Regionalna transmisa z Gostynia; reportaż, Msza Św.
- 10.30 Muzyka z płyt.
- 12.03 Poranek muzyczny, transmisja z Filharmonii w Łodzi.
- 13.10 „Złota kaczka” (z „Legend Warszawy”) — recytacja prozy.
- 13.30 Muzyka obiadowa: „Muskarada”.
- 14.45 Audycja dla wsi.
- 15.45 „Wszystkiego po drochu” — audycja dla dzieci.
- 16.05 Koncert muzyki taatarskiej.
- 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie z Włna.
- 19.00 II Wieczór piosenek Bernanera.
- 19.35 Muzyka taneczna z płyt.
- 21.15 „Ta-ja!” — wesoła audycja ze Lwowa.
- 22.00 Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki — (V audycja).
- 22.20 Muzyka Bacha — recital I. Dubińskiej.

Poniedziałek, 7 lutego.

- 6.15 Audycja poranna.
- 11.15 Audycja dla szkół.
- 12.03 Audycja południowa.
- 15.45 „Z pieśnią po kraju”.
- 16.15 Koncert orkiestry wojskowej.
- 17.00 „Röntgen a rentgenologia”, pogadanka.
- 17.15 Fragmenty z opery dziecięcej „Zapóźno” K. Prosnaka. Transmisja ze studia Wystawy Radiowej w Łodzi.
- 18.10 „Uczmy się polskich autów”.
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 Audycja żołnierska.
- 19.30 Dyskutujemy: „Kino a teatr”.
- 20.00 Muzyka taneczna z filmów.
- 22.00 Koncert Orkiestry Symfonicznej P. R.

Wtorek, 8 lutego.

- 6.15 Audycja poranna.
- 11.15 Audycja dla szkół.
- 11.40 Yella d'Aranyi gra (płyty).
- 12.03 Audycja południowa.
- 15.45 „Zagadka historyczna” — audycja dla dzieci.
- 16.20 Koncert rozrywkowy ze Lwowa.
- 17.15 Nasza marynarka gra — koncert Orkiestry Marynarki Wojen.
- 17.50 „Zli i dobrzy ojcowie wśród ptaków” — pogadanka.
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 18.55 „Nieśmiertelne książki” — wieczór IX — „Tristan i Izolda”.
- 19.30 „Z piosenką i tańcem przez Polskę”. Transm. do Włoch.
- 20.10 Koncert Chóru Katedralnego ks. W. Gieburowskiego.
- 21.00 Muzyka taneczna.
- 21.55 „Sylwetki kompozytorów polskich” — XXX audycja).

Środa, 9 lutego.

- 6.15 Audycja poranna.
- 11.15 Audycja dla szkół.
- 11.40 Duety na instrumenty dęte (płyty).
- 12.03 Audycja południowa.
- 15.45 „Chwilka pytań” — pogadanka dla dzieci starszych.

- 17.15 „Bracia Dumiecy i S-ka” — lekka audycja muz.-słowna.
- 17.10 „S. O. S. — ratujcie nasze dusze” — pogadanka.
- 18.10 Piosenki z nowych filmów (płyty).
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.20 Koncert Chóru Męskiego Mieszkańców Domu Akademickiego.
- 19.35 „Rozwój neotomizmu w Polsce” — odczyt.
- 19.50 „W 18-tą rocznicę odzyskania dostępu do morza” — przemówienie gen. Stanisława Kwaśniewskiego, prezesa Ligi Morskiej i Kolonialnej.
- 20.00 Muzyka taneczna z płyt.
- 21.00 Koncert Chopinowski.
- 21.45 „Charles Baudelaire” — kwadrans poetycki.
- 22.00 Kubalet muzyczny (z Krakowa).

Czwartek, 10 lutego.

- 11.15 „Moniuszko” — poranek muzyczny dla gimnazjów.
- 11.40 Paganini na fortepianie — płyty.
- 12.03 Audycja południowa.
- 15.45 „Rozmowa muzyka z młodzieżą”.
- 16.15 Pieśni i tańce śląskie z Katowic.
- 17.15 Koncert solistów.
- 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.
- 19.00 Słuchowisko: „Krzysztof Kolumb na morzu Sargassowem”.
- 20.15 „Kuligiem do morza” — fantazja na tematy polskie.
- 21.00 Muzyka taneczna.
- 21.45 „Kazimierz Woyciecki — badacz formy poetyckiej” — szkice.
- 22.00 Koncert kameralny.

Piątek, 11 lutego.

- 11.15 Audycja dla szkół.
- 11.0 Utwory Karola Goldmarka.
- 12.03 Audycja południowa.
- 15.45 „Nad albumem znaczków pocztowych” — audycja dla dzieci.
- 16.15 Kone. Orkiestry Wileńskiej.
- 17.00 „Świat się zmienia” — pogadanka.
- 17.15 Recital śpiewaczy Giny van de Veer.
- 18.10 „Barkarole” — (płyty).
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 „Rozum i głupstwo” — komedia Perzyskiego.
- 19.35 Walce w wykonaniu orkiestry mandolinistów.
- 20.00 Kone. symfoniczny — transmisja z Filharmonii Warsz.

Sobota, 12 lutego.

- 6.15 Audycja poranna.
- 11.15 Audycja dla szkół.
- 11.40 Minjatury fortepianowe — płyty.
- 12.03 Audycja południowa.
- 15.45 Słuchowisko dla dzieci: „Pół godziny na jachcie „Zawisza Czarny”.
- 16.15 Legendy i bajki — w wyk. Drk. Adama Hermana.
- 17.15 Koncert solistów.
- 18.15 Orkiestra Barnabasa v. Gezy (płyty).
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
- 20.00 Koncert muzyki ludowej — w wyk. Kapeli Ludowej Dzierżanowskiego.
- 21.00 „Wesele Figara” — opera Wolfganga A. Mozarta. — Transmisja z teatru „La Scala” w Mediolanie.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.